

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE  
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 9 sierpnia 1947 r

Rok IX. Nr. 31

### LEPIEJ PÓŹNO NIŻ...

#### OLIWA NA WIERZCHU

Nie jeden Polak, czytający prasę brytyjską, mógłby ulec uczuciu, które po niemiecku nazywa się „Schadenfreude” — radość z czyjejś szkody. Oczywiście, nie jest to uczucie szlachetne i dlatego należy je tepić. I to tym bardziej, że nie wypływa zeń nic pozytywnego i że za tryumf wrogów Wielkiej Brytanii bynajmniej nie leży w naszym interesie.

Tym niemniej można stwierdzić, że prasa brytyjska zaczyna dzisiaj na temat sytuacji politycznej pisać mniej więcej to, co od lat dwóch, trzech, a niekiedy i czterech twierdził każdy Polak, począwszy od przedstawicieli legalnego rządu polskiego, a skończywszy na szarym żołnierzu. Dziennikarze brytyjscy odkrywają, niekiedy z przeżeniem, prawdy z dawnym Polakom znane, choć w ocenie sytuacji są co najmniej owe trzy lata spóźnieni. No, ale lepiej późno niż wcale.

Bo jakże to wówczas było? Gdy kto z Polaków ostrzegał, czy po prostu trzeźwo oceniał sytuację, to w parlamencie posłowie znanej grupy (dziś wyraźnie przez czołowe postacie rządu brytyjskiego napiętnowani) zarzucali Polakom, że są „faszystami”, „germanofilami”, „reakcjonistami” itd. No i rzadko kto osmielił się wystąpić w naszej obronie, czy choćby z bezstronną oceną sytuacji.

W życiu publicznym nie zarzucono nam wprawdzie faszystów, ale usiłowano wmówić nam, że jesteśmy w błędzie, że Kreml chce tylko wspólnego dobra, że w Polsce jest wolność i demokracja, że musimy przestać być „warmongers” (zwiasnami wojny), bo to szkodzi dobrem stosunkom na świecie, że Mikołajczyk obrął jedyną dobrą drogę: — kompromis, że jesteśmy przeczułeni na punkcie politycznego patriotyzmu, że wszystko dobrze się ułoży, byle byśmy tylko przestali być niepoprawnymi romantykami i zaczęli sprawy ujmować realnie...

Ba, przecież nawet sam Churchill twierdził, że gdyby rząd polski w Londynie poszedł za jego radą, a Mikołajczyk pojechał wcześniej z odpowiednimi pełnomocnictwami, to osiągnięto by porozumienie i wygartowano by od Rosji Lwów i Zagłębie Naftowe. To miało być według brytyjskiego męża stanu:

„a fair solution” — uczciwe rozwiązanie.

Dziś już widzimy dobrze kto był romantyką, a kto realistą. Dziś tenże Churchill, zgodnie z brytyjskimi zwyczajami, nie lęka przyznać się, że się pomylił i zawiódł. Dziś prasa brytyjska pisze tonem, za który przed półtora rokiem tak ostro karcili Polaków. Dziś już wiadomo, że z Mikołajczykiem czy bez Mikołajczyka, z kompromisem czy bez kompromisu, rezultat byłby ten sam.

Ludzie narzekający na rzekomo błędne stanowisko legalnego rządu polskiego powinni naprawdę uderzyć się w piersi i przyznać, że taką samą jak Churchill cywilną odwagę, że sami popełnili błąd. Bo jakiegokolwiek byłyby niedociągnięcia ze strony legalnego naszego rządu, to każdy rozumny człowiek przyznać musi, że rząd ten nie omylił się w ocenie sytuacji i poszedł jedyną drogą, wskazaną przez honor, uczciwość i rozum.

#### CZEGO BRYTYJCZYK NIE DOSTRZEGA

Czego jednak przeciętny Brytyjczyk jeszcze nie dostrzega, a co zdają się już widzieć niektórzy członkowie rządu J.Kr.Mości — to niebezpieczeństwo wewnętrzne, wytworzone strategiczną ofensywą Kremla na życie gospodarcze Zjednoczonego Królestwa; a zatem atak na ustrój, porządek społeczny, ład państwowy i gospodarczy dobrobyt i — „last but not least” — obronność i potęgę W. Brytanii.

Weźmy np. taką sprawę wydobycia węgla. Pod wpływem wiadomej agitacji górnik brytyjski żąda coraz wyższej płacy a pracuje coraz mniej. W pięciodniowym tygodniu pracy pracuje produktywnie nie więcej niż 30—32 godziny. Równocześnie sprzeciwia się dopuszczeniu do kopalń cudzoziemców i sprwadaniu węgla z zagranicy, pod pozorem, że godzi to w interes brytyjskiego ludu pracującego. Przywóz węgla jest zresztą kiepskim lekarstwem, bo wywołuje ujemny bilans handlowy i odpływ walut.

Tymczasem produkcja węgla, już nie wystarczająca na potrzeby kraju, jeszcze spada. Czym grozi brak węgla wiadomo ze smutnego doświadczenia ubiegłej zimy. Zima

nadchodząca (o ile produkcja się nie zwiększy) grozi katastrofą. Stanać mogą fabryki i zakłady użyteczności publicznej, nie tylko z braku węgla produkcyjnego, ale i z braku ogrzewania, co uniemożliwi wydajną pracę, a w dodatku spowoduje epidemię przebiegłą. W domach prywatnych tradycyjne kominki, zużywające pięć razy więcej węgla od normalnego pieca czy kaloryfera, a dające w zamian zaledwie 10% użytecznego ciepła (pozostałe 90% ucieka na zewnątrz i grzeje Anglię), tradycyjne te kominki zagasną, wywołując nie tylko złe samopoczucie u ludności, ziąb i brak komfortu, ale też zwiększając ilość pekniętych rur wodociagowych, nieczynnych łazienek i ubikacji. Brak wody zwiększy niebezpieczeństwo pożarów i obniży stopień higieny, a zatem zdrowotność. W zimnych biurach i szpitalach ludzie będą nieszczęśliwi. Kolejne, już kulejące (trochę z przyczyn technicznych, a trochę z powodu tejże agitacji), nie będą mogły podobać zadaniu, a to wywoła brak artykułów pierwszej potrzeby: mleka, mięsa, jarzyn, nafty, chleba, no i (błędne koło) — tegoż węgla w jeszcze większym stopniu. Ucierpi żegluga, a przez to zmniejszy się dowóz produktów z kolonii i dominiów, na którym oparta jest egzystencja Zjednoczonego Królestwa. I na to nawet plan Marshalla niewiele pomoże.

A wszystko to dlatego, że rozagitowany znana propagandą górnik nie chce pracować. Natomiast propaganda owa pracuje i wie czego chce. Chce powszechnego niedostatku i związanego z tym niezadowolaniem. Bo w ten sposób ubija jednym strzałem dwie sztuki: 1) urabia głębię dla komunizmu bolszewickiego (nie mającego dziś nie wspólnego z komunizmem ideowym oraz osłabia Imperium Brytyjskie strategicznie, czyniąc je łatwym łupem dla wroga.

I tak jest w kilku innych dziedzinach życia brytyjskiego, gdzie akcja podziemna osiąga sukcesy. Życie droższe, w ślad za tym następuje fala strajków i żądań podwyżki płac; rząd w końcu ustępuje, zwiększenie wydatków zmusza go do podwyższenia tych lub innych świadczeń publicznych, taryf transportowych czy podatków po-

średnich, a to znów wywołuje nową falę drożyzny i nowe żądania pracowników. Jeśli tak dalej pójdzie — Wielkiej Brytanii grozi inflacja ze wszystkimi zgubnymi skutkami. Pamiętamy przecież rok 1923 w Polsce.

#### GROZBA ZAGŁADY I ZDROWE INSTYNKTY

Jeśli mimo to W. Brytania jest dziś jednym z najtańszych i najlepiej zorganizowanych krajów świata, jeśli mimo zwykłej cen można wciąż jeździć autobusem za półtora pensa, płacić za funt cukru 5 pensów, za jajko 2 pensy, za filiżankę herbaty z mlekiem i cukrem tyleż (w sąsiedniej Francji 50—60 franków), i bez trudu otrzymać w sklepie po kontrolowanych cenach wszystkie te produkty, które figurują na kartkach żywnościowych, to jest to bez wątpienia zasługą dobrej organizacji, autorytetu rządu, no i dyscypliny społeczeństwa, darzącego rząd swój zaufaniem.

Ale niebezpieczeństwo czyha u wrót i jeśli przez wzmoczenie produkcji nie nastąpi zrównoważenie bilansu, to W. Brytania znaleźć się może w bardzo przykrym położeniu. Pamiętać trzeba, że równocześnie w Rosji „piatiletki” idzie pełną parą i nikt tam nie osmiela się marzyć o „week-ends”.

Sytuacja jest jasna i została już podana do wiadomości narodu brytyjskiego w półoficjalnej broszurze. Ale broszury nie wystarczą. Jedni ich nie przeczytają, drudzy nie zrozumieją całej grozy położenia. Mamyż powojenny nie oszaleł W. Brytanii. Coraz więcej ludzi jest „zmęczonych”, coraz więcej chce się dorabiać łatwymi sposobami, bawić lub wycopywać, a coraz mniej pracuje. Po raz pierwszy w dziejach W. Brytanii sięga po obcą siłę roboczą i przywozi produkty, które dawniej eksportowała. A wszystko to głównie dlatego, że Europa podzielona jest żelazną kurtyną na pół, że nie ma racjonalnej wymiany gospodarczej, że piąta kolumna pracuje wytrwale, że „komuś” zależy na zniszczeniu W. Brytanii i sięgnięciu tą drogą po władztwo świata.

Z tego obywatel brytyjski czym prędzej musi sobie zdać sprawę. Bo to już nie jest „Bolechevic bogey” (strach na wróble).

#### ROZMOWA Z IDEALISTĄ

Mniej więcej rok temu słyszałem zdanie pewnego angielskiego intelektualisty, że W. Brytania powinna zerwać ze starym imperializmem, zwrócić wolność podbitym ludom i poprowadzić świat do braterstwa narodów, rozbiorowsy się dla przykładu pierwsza; po czym skoncentrować całą politykę na dobrobycie ludności własnej.

— Dobrze — odpowiedziałem wówczas. — To wszystko pięknie i szlachetne. Ale kto panu zaręczy, że na przykład we Francji nie pojawi się któregoś dnia jakiś dyktator i korzystając z rozbrojenia W. Brytanii nie ponowi inwazji Wilhelma Zdobywcy... No i jak pan stworzy dla narodu brytyjskiego dobrobyt, pozbywszy się Imperium, z którego życie, bo nie jesteście naprawdę ani krajem rolniczym ani przemysłowym?

— Nie umiał mi dać odpowiedzi i bez zarozumiałości twierdził, że tym razem nie Polak był romantyką i nierealnym idealistą. Ale przed tygodniem spotkałem go ponownie. Zagadał sam:

— Słyszał pan co się dzieje na Węgrzech?

I tu, Czytelnicy wybaczą, nie mogłem wyżyć się uczucia „Schadenfreude”. Odpowiedziałem tak, jak rozdzony Anglik odpowiadał dwa lata temu Polakowi:

— Nie słyszałem.

A gdy zaczął mi tłumaczyć, do-  
dałem:

— Ależ to jest „Bolechevic bogey”. Przecież na Węgrzech istnieje rząd demokratyczny, przynajmniej Rosji i W. Brytanii. Nie rozumiem dlaczego premier węgierski nie wraca, boć przecież nie mu nie grozi. To pewno jakiś faszysta, albo podżegacz wojenny.

Spojrzał na mnie z ukosa i że miał, prawie jak każdy Anglik, poczucie humoru i odwagę przyznania się do winy, odparł:

— Tell that to the Marines.

Co znaczy dosłownie: Powiedz to Piechocie Morskiej. Bo Piechota Morska (Royal Marines) uchodzi, zresztą zupełnie niesłusznie, za najgłupsze wojsko w Anglii.

JULIAN GINSBERT

## UPÓR ZABORCZEJ ROSJI

Stanowisko Rosji wobec przedsięwzięcia współpracy gospodarczej Europy i pomocy pieniężnej St. Zj. Ameryki na ten cel nie jest niepewne czy niewyraźne. Doszukiwanie się w nim czy dwuznaczności czy dwulicowości byłoby chybione. Postawa Rosji wobec tego zamierzenia i jego wstępnych poczynań jest bowiem, po prostu, wyzywająco wroga.

Minął już zresztą czas namysłu, wahania, targu o samą zasadę robienia czegoś lub nierobienia. Wszak to już bite dwa miesiące upłynęły od 5 czerwca 1947, gdy Marshall na Uniwersytecie Harvard, obwieścił gotowość St. Zj. Ameryki dopomożenia Europie w odrodzeniu gospodarczym na zgodzie przez nią ustalonych podstawach. Bez zwłoki odbył się następnie, po wstępnej wymianie poglądów, zjazd Bevin-Bidault 17 i 18 czerwca 1947, a 27 czerwca do 2 lipca 1947 zjazd Bevin-Bidault-Molotov w Paryżu, zakończony odmową rosyjską. I wszak już blisko miesiąc temu, 12 lipca 1947, rozpoczął się w Paryżu zjazd 16-tu państw europejskich, po odmowie 9-ciu z Rosją na czele i na jej rozkaz, a 16 lipca 1947 zaczęły już ścisła pracę Komisje. Odmowa Rosji sprawy nie zatknęła i teraz rozwój prac w Paryżu uwydatnia i pogłębia rozdział w Europie.

Istnieje wprawdzie przez odwołanie przez Rosję, przez rok z górą w okresie 1945-46, układów pokojowych z pięcioma państwami wciągniętymi przez Niemcy w wojnę po ich stronie. — Kiedy to dopiero groźba p. Byrnes'a przekazania sprawy U.N.O. przerwała gre-

rosyjską — ale tym razem nie jest to odwołka, lecz rozłam.

Wyzywająca postawa Rosji objawia się w tym, że, oświadczywszy aż nadto dobitnie: nie dopuścimy nikogo i niczego poza żelazną zasłoną do Europy Środkowo-Wschodniej, polityka Kremla zabrała się do umacniania swych stanowisk, swego władania, swej wyłączności za żelazną zasłoną.

Zakazując ośmiu opanowanym państwom Europy Środkowo-Wschodniej udziału we współpracy europejskiej, Rosja śpiesznie ją uzupełniać swe umowy gospodarcze z tymi krajami. Miało to wyglądać na zapewnienie im ze Wschodu pomocy odciętej im przez Rosję od strony Zachodu. W rzeczywistości, podobnie jak wszystkie dotychczasowe umowy gospodarcze Moskwy z tymi krajami, z Polską czy z Węgrami czy z Rumunią, które w swoim czasie także otrąbiono jako wspaniałomyślne pomoce rosyjskie, będą one dalszym ciągiem wyzysku i przykucia gospodarczego.

Lecz to nie wystarcza. Moskwa rozumie, że szumem dokola zawarcia jakiejś umowy gospodarczej może na krótko rzucić trochę lub sporo piasku w oczy. Ale na to liczyć nie może, by najszerze rzesze w tych krajach nie rozumiały, że Rosja odcina, je od zdrowej współpracy gospodarczej z Europą i uchwytnej pomocy pieniężnej St. Zj. Ameryki, nie dając w zamian nic lub ochlapki, w których kryje się tylko dalszy wyzysk. Tego rozgorczyenia, wobec zbyt jawnej i dotkliwej szkody narzucanej przez

Rosję, nie można ugłaskać. Trzeba je stłumić.

I oto zewsząd wiadomości o zaskiskaniu petli rosyjsko-komunistycznych kluszących swobodny oddech społeczeństw w tych krajach.

W Bułgarii dzieje się to w związku z uwięzieniem przewodcy stronnictwa rolników, Mikołaja Petkova, wroga Niemców i przewodcy oporu przeciw nim w czasie wojny, wraz z pozabawieniem miejsc poselskich członków jego stronnictwa. W Rumunii posunięto się do odwołanego jeszcze ciągle uwięzienia znakomitego męża stanu, Juliusza Maniu, głowy stronnictwa chłopskiego, oraz jego zastępcy p. Michalache z rozległą obławą w stronnictwie. Na Węgrzech trwa czystka w stronnictwie drobnych rolników p. Nagy'ego i napady na stronnictwo wolności p. Sulyoka. W Polsce rzucono się, w nową nagonę, na socjalistów, młodzież, księży, tłumnie więzionych.

Jednocześnie z dawną i żmudnie prowadzoną rokowania handlowe brytyjsko-rosyjskie rozbijają się w ostatniej chwili.

A wreszcie, w Zespole Narodów Zjednoczonych, p. Gromyko wraz ze swym cieniem, zwanym przedstawicielem Polski i o którego nazwisko już nawet nikt się nie troszczy w doniesieniach dziennikarskich, nie dopuszcza uchwał na rzecz uspokojenia na Bałkanach, a Rosja tak jawnie podlega sąsiadów Grecji do uchylecia się od wszelkiego nadzoru, że obok Bułgarii, Rumunii, Jugosławii także już i Albania wygraża piąstką całemu U.N.O.

Ważniejsze jednak pytania niż ze stanowiskiem Rosji, i rozstrzygające w tej wielkiej sprawie ocalenia Europy, wiążą się nie z jej postawą, lecz z postawą Zachodu i zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Niejąka niepewność dotyczy właściwie już tylko... drobnostki: co to jest Europa?

W zamierzeniu p. Marshall'a oraz w podjęciu go przez p. Bevin'a i p. Bidault, czyli w zgodnym pojęciu amerykańsko-brytyjsko-francuskim w chwili podniesienia tej sprawy, uważanej bodaj słusznie za najdonioślejszą od końca wojny, nie było wątpliwości, że myślą oni o całej Europie i tak też skierowano zaproszenia na naradę.

Ale to się zaciemniło i nadal się zaciemnia w miarę jak narada odbywa się — i słusznie że się odbywa — bez udziału 8-miu państw Europy Środkowo-Wschodniej uwięzionych przez Moskwę poza żelazną zasłoną.

Wiadomo jednak, że w umysłach Zachodu, a może nawet więcej w Wielkiej Brytanii niż w Ameryce, z dawną pokutuje pojęcie o jedności Europy Zachodniej w przeciwstawieniu nietylko do Wschodniej różnie zakreślonej ale także Środkowo-Wschodniej.

Otóż właśnie obecnie, gdy w Paryżu jest tylko Europa Zachodnia z śródziemnomorskim wybiegiem wschodnim Grecji i Turcji, nawroty do... pogodzenia się z losem i ograniczenia się do Europy Zachodniej są dość zrozumiałe i prze-

bijają przez głowy w tej sprawie niemal codziennie.

Czasem, w jak zawsze poważnym, trzeźwym i godzącym się z losem... innych *The Economist*, będzie to stwierdzenie, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej właściwie zawsze były dość obce Zachodowi.

Czasem, jak w *Picture Post*, będzie to, na podstawie prawidłowego rzutu oka na przeszłość, uznanie dążeń do zjednoczenia Europy za trudne, skoro zawsze wiadać w niej, od wieków, świat zachodni i świat wschodni, ale z zaliczeniem, słusznie i na szczęście, Krajów Bałtyckich, Polski i Czechosłowacji, do Zachodu.

Głosy te są dziś wyrazem czy to trosk i obaw, czy tylko myśli lekkomyślnych i wyrzeczonych się napół wyrzeczonych, w związku z istniejącym w tej chwili obrazem Europy przepołowionej nietylko kadubowymi obradami w Paryżu ale, co ważniejsze i istotne, żelazną zasłoną od Szczecina do Triestu.

Istota rzeczy jest zaś, ni mniej ni więcej, taka:

Rosja, z żelazną stanowczością, stoi przy żelaznej zasłonie, dlatego że od dwu lat zagarnęła ziemię i zagrabiła wolność dziesięciu narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Czy świat dopuści, by pochód, od dwu tysięcy lat, europejskiej cywilizacji zachodniej ponosił taką klęskę w zwycięskiej wojnie o jej obronę i by ostatecznie zwycięskim miał się okazać dziki w swej odwiecznej zaborczości upór Rosji?

STANISŁAW STRONSKI

## Przegląd tygodniowy

## Mowa, która nie zostanie wypowiedziana

W Brytanii przeżywa w chwili obecnej poważny kryzys gospodarczy. W najbliższych dniach rząd ma przedstawić program walki z tym kryzysem. Przy tej sposobności z różnych stron apelują się do premiera Attlee, by szczerze i otwarcie, niczego nie obwijając w bawełnę, przedstawił narodowi całą prawdę. Prawdopodobnie jednak nie jest wcale możliwe dla szefa rządu powiedzenie publicznie całej prawdy... Dlatego też dziś, zamiast zwykłego przeglądu tygodniowego, spróbujemy wyobrazić sobie, co by powiedział premier brytyjski, gdyby mógł sobie pozwolić na zupełną szczerzość. Oto to imaginowane przemówienie:

## POCZĄTEK ZŁEGO

„Zanim przedstawię nasz plan uporania się z kryzysem, muszę cofnąć się wstecz dla omówienia przyczyn naszego obecnego położenia. Proszę panów, musimy zdać sobie sprawę z tego, że dopiero obecnie zaczynamy płacić rachunek za wojnę. Przez zbyt długi czas wyobrażaliśmy sobie, że da się tego uniknąć i staraliśmy się nie myśleć o tym rachunku.

Mogliśmy uniknąć tej wojny, gdybyśmy przed rokiem 1936 mieli odwagę przeciwstawić się złu. Woleliśmy jednak oszczędzać na zbrojeniach. Za każdego funta, którego wówczas zaoszczędziliśmy, płacimy dziś może tysiącem funtów. Kontywent zapłacił jeszcze wyższą cenę we krwi; zamiast by Hitler został w porę obalony niemalże bez przelewu krwi — dość wspomnieć o inicjatywie Pilsudskiego z 1933 roku podjęcia prewencyjnej wojny z Niemcami — odłożyliśmy rozprawę do 1939, kiedy pokonanie go wymagało sześciu lat zmagania. Mielismy szczęście, że okupiliśmy nasze błędy przedwojenne stosunkowo bardzo niewielkimi stratami w ludziach. Nie możemy jednak uniknąć zapłacenia za nie naszym bogactwem. Stąd konieczność obniżenia naszego poziomu życia.

## ZYCIE NAD STAN?

Wysuwa się twierdzenie, że usiłujemy żyć nad stan, że nie chcemy pogodzić się z faktem, iż W. Brytania nie jest już wielkim mocarstwem i że starając się zachować pozory dawnej świetności i potęgi, utrzymujemy armię, na którą nas nie stać. Rozlega się wołanie, by uznać, że jesteśmy nie Wielką Brytanią, lecz Małą, wycofać się z różnych pozycji i być niejako „wielkim mocarstwem na emeryturze”. Wskazuje się, że małe narody, które nie próbują odgrywać światowej roli, cieszą się dobrobytem i zamocnością.

Jednakże gdybyśmy zrezygnowali z naszej roli w świecie, to bynajmniej nie uratowalibyśmy naszego dobrobytu. Mówi się np. że powinniśmy szybko wycofać się z Palestyny i z całego Środkowego Wschodu. Pewno, że było by nam lżej, gdybyśmy nie mieli ciężaru państwa. Zmuszeni jesteśmy do

prowadzenia wojny z Żydami w Palestynie, która nam nie przysparza przyjaciół w świecie. Ostatnie wypadki — zbrodnia zamordowania naszych dwóch sierżantów przez terrorystów, tragiczny epizod z tulażami z „Exodus 1947” itd. — zaostriły jeszcze bardziej sytuację. Ale gdybyśmy wycofali się z Palestyny i z innych krajów Środkowego Wschodu, to następstwem byłaby utrata kontroli nad naftą tego rejonu, bez której trudno nam jest żyć, a tym bardziej prosperować.

Przytem musimy pamiętać, że jeżeli wycofujemy się z tego czy innego kraju, zanim St. Zjednoczone są gotowe przejąć naszą rolę, to zachęcemy tylko Rosję do tego, by wtargnęła w wytworzoną próżnię.

## GDYBY MOŻLIWE BYŁO ROZBROJENIE...

Niewątpliwie położenie nasze byłoby znacznie lepsze, gdybyśmy mogli się demobilizować i rozbroić. Uczynić to jednak w dzisiejszej sytuacji byłoby samobójstwem.

Leczylimy na to, że ONZ zapewni światu bezpieczeństwo. Teraz jest rzeczą oczywistą, że instytucja ta nie ma żadnej wartości. W ostatnich dniach Rosja znowu zrobiła użytek z prawa weta, które dałismy jej lekkomyślnie, by uniemożliwić pacyfikację Bałkanów przez wysłanie komisji, która by pilnowała bezpieczeństwa granicy greckiej.

ONZ tworzona była w oparciu o założenie, że Rosja pragnie pokoju i że można z nią współpracować. Tymczasem okazuje się, że Rosja dąży do podboju świata i że jest naszym

nieprzejednanym wrogiem. Gdybyśmy się rozbroili, to zachęciłibyśmy tylko Rosję do dalszego prowadzenia polityki agresji. Rosja, której zwycięski marsz naprzód został dopiero niedawno zahamowany, czeka na gospodarczy kryzys na Zachodzie, a m.in. w W. Brytanii, aby znowu rozszerzyć swój stan posiadania. Dlatego też komuniści podnoszą taki wrzask, by W. Brytania wycofała się z tych czy innych krajów, by obciążyć swe wojska, zlikwidowała garnizony, itd.

Zbyt długo żyliśmy złudzeniami na temat Rosji. Nie chcieliśmy zrozumieć, że jest ona wrogiem, a nie sojusznikiem i że toczy z nami walkę, wprawdzie nie zbrojną, ale równie mierznie zmierzającą do zlikwidowania nas jako czynnika światowego i objęcia spuścizny po nas. I dlatego choć zbrojenia są dla nas wysiłkiem niemal nie do zniesienia, to jednak nie stać nas na rozbrojenie.

To nie jest wybór: armaty albo masło. Jeżeli nie będziemy mieli armat, to nie będziemy także mieli masła, ani nawet chleba bez masła. Tylko jeżeli zasadniczy problem bezpieczeństwa światowego, będzie rozwiązany tak czy inaczej i imperializm rosyjski przestanie nam grozić, będzie można naprawdę liczyć na podniesienie poziomu życia.

## HANDEL, KTÓREGO NIE MA

Wrogość Sowietów ciąży na naszym życiu codziennym jeszcze w różnych innych formach.

Jak wiadomo, jesteśmy krajem, który musi wywozić, aby żyć. Nie tylko nasz dobrobyt, ale po prostu

nasza egzystencja zależy od handlu międzynarodowego. Dlatego też zabiegaliśmy o wznowienie handlu z Sowietami i w ogóle z Europą wschodnią. Tymczasem rokowania handlowe z Sowietami skończyły się zupełnym niepowodzeniem i stało się jasne, że Moskwa traktuje handel jako środek swej polityki, a nie jako cel sam w sobie. Nie otrzymamy więc z Rosji ani zboża, ani drzewa, które nam jest tak bardzo potrzebne. Nie dostaniemy drzewa, masła, jaj z krajów bałtyckich, które tyle nam przysyłały swych produktów przed wojną. Teraz są eksploatowane przez Rosję, jak nie był nigdy żaden kraj kolonialny.

Musimy teraz płacić w tej dziedzinie, jak i w tylu innych za naszą politykę ustępstw wobec Rosji i zgody na podbój przez nią połowy Europy. Płacimy za to także w Niemczech: zamiast by Niemcy wschodnie — dziś pod okupacją sowiecką — żywiły Ruhrę, musimy żywić ją sami, zakupując żywność za dolary, czyli odejmując sobie od ust.

W dziedzinie gospodarczej, tak jak i politycznej, podział Europy i świata stanowiąc będzie dla nas straszliwe obciążenie.

## WĘGIEL, POLACY I KOMUNISCI

Ale wróg nasz idzie dalej jeszcze i stara się rozsadzić nas od wewnątrz lub przynajmniej przysporzyć nam jak najwięcej trudności. Oto jeden z charakterystycznych przykładów:

## W oczach obcych

też zostanie to, jest zupełnie słuszną i możliwą do przeprowadzenia. Nie możemy roztoczyć żadnej opieki nad nikim w Polsce. Nie możemy ochronić nikogo przed aresztowaniem tam i nie możemy przewidzieć, jakie będą dalsze etapy tego wielkiego przedsięwzięcia, które polega na podporządkowaniu Polski gospodarce i filozofii sowieckiej...

„Decyzja związku A.E.U. usunięcia z przemysłu metalowego wykwalifikowanych robotników polskich, których z takim trudem umieściliśmy w tym przemyśle Minister Pracy, jest stanowczo działaniem przeciwnym interesom gospodarczym W. Brytanii.

„Jest to działalność czysto polityczna podjęta przez komunistów i ich sympatyków tak silnie usadowionych zarówno w tym związku, jak i innych pokrewnych. Nie ma dla nich nic bardziej nieopodważanego niż fakt, że robotnik polski tak dobrze potrafi się porozumieć i współpracować z apolitycznym robotnikiem angielskim. Większość Polaków przebywających w tym kraju pochodzi ze Wschodniej Polski. Bardzo duży procent tych Polaków przeszedł przez wieźnia sowieckie i jeśli zapytać o ich przeszłość, to odpowiedź będzie niewątpliwie wręcz druzgocąca i bardzo przykra dla komunistów”.

Socjalistyczna „Tribune” uważa

za słuszne namawianie Polaków do powrotu, widocznie nie zdając sobie sprawy z odpowiedzialności, która z tym jest związana i na którą wskazuje „Tablet”. Niemniej jednak odrzuca tezę A.E.U. zarówno że „względów czysto ludzkich, jak i gospodarczych”, stwierdzając, że jest ona „bolesna dla socjalistów i wysoco godna pożalowania” i dodając:

„Zmuszać ludzi do opuszczenia pracy — to krok niełatwy do zrozumienia. W lonie A.E.U. pokutują stare uprzedzenia, tak zresztą, jak i w innych związkach, przeciw zatrudnianiu cudzoziemców. Obowiązek jednak wydziałów wykonawczych jest nie podporządkowanie się tym przesądom, ale zwalczanie ich przez umiętne kierownictwo. Tymczasem wydział wykonawczy A.E.U. wykorzystuje te przesady dla bardzo przetrzyskich celów”.

Można więc mówić o jednolitym froncie opinii przeciw komunistycznemu kierownictwu A.E.U. Pytanie: kto okaże się silniejszy?

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

## Polska pod okupacją

## Sprawy, które każą bić na alarm

## ALKOHOLIZM

Niezależnie od warunków politycznych i gospodarczych, naród polski trawi wiele niebezpiecznych chorób, które zagrażają jego przyszłości. Jednym z tych niebezpieczeństw, które każą bić na alarm, jest szerzący się w Polsce zastraszający — alkoholizm. Zagadnieniu temu prasa krajowa, niezależnie od odcięcia politycznych, poświęca coraz więcej uwagi.

„Jeszcze jedno zjawisko — pisze „Gazeta Ludowa” (nr. 170) — które dzisiaj osiągnęło rozmiary klęski narodowej. Zjawisko to może być szybko opanowane i w poważnym zasięgu zwalczone.

„To alkoholizm. „Jak twierdzą znawcy, konsumcja wódki obecnie, w stosunku do okresu niepodległości 1918-1939 r.” wzrosła pięciokrotnie. A przecież liczba obywateli, zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej, zmalała o około 10 milionów osób... „Samo zestawienie tych dwóch cyfr wskazuje na rozmiar klęski, która już dzisiaj stanowi nie tylko niebezpieczeństwo obywatela, kulturalne i gospodarcze, ale grozi poważnym pojęciem naszej klęski biologicznej.

„Bo w Polsce piją wszyscy... „Trzeba bić na alarm! „Niebezpieczeństwo jest ogromne”.

W innym znów miejscu „Gazeta Ludowa” (nr. 162) podaje takie tragiczne szczegóły:

„W Polsce nigdy jeszcze wódka nie płynęła tak potężnym nieprzerwanym strumieniem, jak obecnie. Piją starzy i młodzi, kobiety i dzieci w wieku szkolnym. Piją w restauracjach, w domach, po sklepach, nawet przy pracy. Alkohol wszedł do życia codziennego społeczeństwa. Jako przedmiot pierwszej potrzeby, jako remedium na wszelkie dolegliwości. Hasło: „dobra wódka nie jest zła” obiegło lotem błyskawicy, cały kraj wkręciło pewną stoną na Ziemi Odkrywane, zbierając wszędzie bogate żniwo w ogłupieniu, w defraudacjach, w zbrodniach — w zupełnym wyeliminowa-

niu innych rozrywek, w najskrajniejszym poniżeniu godności ludzkiej.

„Obliczono, że w Olsztynie np. świat pracy oddaje 45 proc. swych dochodów Monopolowi Spirytusowemu.

„Obliczono, że w ciągu półtora roku 33 tysiące ludzi zginęło w Polsce z winy pijanych szoferów.

„Obliczono, iż niedzieląkowa wydajność pracy w hutach śląskich siega za ledwie 10 proc. swej normalnej wysokości. Przyczyna — sobotnie pijaństwo.

„Można by te ponure cyfry statystyczne cytować dalej i dalej...”

Nawiązując do przykładu Olsztyna „Głos Ludu” (nr. 869) pisze:

„Urzędowe badania statystyczne, przeprowadzone w Olsztynie, wykazały, że ludność tego wojewódzkiego miasta, wypija przeciętnie w ciągu miesiąca za 20 milionów zł. wódki, licząc po cenach hurtowych i nie uwzględniając tzw. wódek gatunkowych. Według teźże statystyki, suma 20 milionów stanowi ok. 40 procent zarobków pracującej ludności Olsztyna. Liczy on ogółem 43.000 mieszkańców.

„Eliminując nieletnie dzieci, zgrzybiałych starców, pijących już tylko wodę, oraz niewiasty, które z reguły wolały perłę na szyi, niż w butelce, pozostaje ok. 15.000 — jeśli tak rzecz można — aktywnych alkoholików, z których każdy wydaje przeciętnie w ciągu miesiąca z góry 1.300 zł na wódkę.

„Bardzo pouczająca statystyka olsztyńska budzi wiele niewesołe refleksje, zwłaszcza, że Olsztyn nie zdaje się być w tym względzie wyjątkiem wśród miast i miasteczek polskich”.

Do walki z alkoholizmem stanęło parę organizacji społecznych i Kościół. Walka ta jest trudna, zwłaszcza, że społeczeństwo darzy często pijaków szczególnie wyrozumiałą sympatią, a Państwowy Monopol Spirytusowy broni swych interesów. Np. obecnie wszystkie składy spółdzielcze zmuszane są do sprzedawania alkoholu, a gdy go zbraknie w składzie, kierownik płaci 5 tysięcy złotych grzywny!

## CHOROBY WENERYCZNE

Drugim wielkim niebezpieczeństwem godzącym w naród — to choroby weneryczne. Ten wstydlivy problem porusza „Tygodnik Powszechny” (nr. 27). Jak wynika z wywodów tego tygodnika katolickiego, w Polsce szerzy się epidemia chorób wenerycznych, podkopując zdrowie moralne i fizyczne narodu.

Rozmiary tej klęski społecznej są zastraszające wielkie. Chory jest co szósty mieszkaniec Wrocławia; w Gdańsku na 130.000 mieszkańców jest 45.000 chorych. To trzeba — pisze „Tygodnik Powszechny” — by móc walczyć i strzec się, — stwierdzić, wiedzieć i zapamiętać: wielki rezerwar chorób wenerycznych znajduje się na zachodzie kraju. Stamtąd strumienie zarazy rozplývają się po całej Polsce.

Natężenie chorób tych staje się dramatem całego narodu. Dlatego winniśmy — stwierdza to samo pismo — domagać się jak największych oszczędności, zniesienia wszelkich niepotrzebnych wydatków, subwencji, dotacji, całego reprezentacyjnego blichtru, aby jak najwięcej

## KOMUNIKAT

Piątek 15 sierpnia, święto Żołnierza, o godz. 19.30 w Ognisku Polskim w Londynie (55, Princes Gate) odbędzie się WIECZÓR TOWARZYSKI z występami artystów.

Urządza Kole Nr. 1 (Sztab) S.P.K. dla członków, ich rodzin i gości przez nich wprowadzonych.

Cel: zbliżenie na gruncie towarzyskim, zacieśnienie koleżeństwa etc.

Cena wstępu wraz z herbatą i przekąską 3/.

pieniędzy poświęcać na szpitala. Do akcji wprężnięte winny być wszystkie warstwy społeczeństwa.

Oby ten alarm „Tygodnika Powszechnego” dotarł do wszystkich i wywołał właściwą reakcję, zarówno władz jak i całego społeczeństwa.

## PLOTKA

Prasa krajowa doniosła ostatnio o wielu wypadkach skazania ludzi za „plotkarstwo” na bardzo surowe kary więzienia od 2—10 lat. W Gdańsku skazano paru urzędników państwowych.

„Wszyscy oni w rozmowach z kolegami biurowymi — podaje prasa — opowiadali sobie plotki, jakoby koleje polskie i pocztę miały być zajęte przez wojska sowieckie i jakoby na tym tle miały zajść w okolicach Warszawy starcia zbrojne między kolejarzami polskimi a żołnierzami radzieckimi. Plotka mówiła także, że w wyniku tych zajść miały być zabitych kilkudziesięciu Polaków i że władze polskie miały odmówić pomocy naszym kolejarzom.

„Oskarżeni przynajmniej częściowo do szerszenia tych plotek. Zaprzeczali natomiast, jakoby mieli mieć jakies’ wrogie zamiary względem Państwa Polskiego”.

Niedawno skazani w Poznaniu rozgłaszali, że w niedługim czasie zaprowadzone zostaną kolchozy; że rząd polski uzależniony jest od rządu sowieckiego, czego dowodem jest niepodwyższenie płacy funkcjonariuszom kolei; że Rosjanie wywoła wiele rzeczy z Polski całymi wagonami.

Te i tym podobne pogłoski kursują w Kraju. Nie wszystkie one są może tak dalekie od prawdy. Z pewnością stanowią objaw niezdrowych stosunków panujących w Polsce dzisiejszej. Cenzura prasy, a nawet przemówień sejmowych

Nie trzeba podkreślać, że naczelnym zadaniem naszym i jedyną w tej chwili drogą do opanowania kryzysu jest zwiększenie produkcji. Zwiększenie produkcji możliwe jest tylko w razie wzmocnienia wydobycia węgla. W rezultacie wszystko zależy od tego, ile węgla dadzą nam górnicy.

Fakty te są powszechnie znane. Można by przypuszczać więc, że każdy Brytyjczyk oceni w pełni znaczenie przyciągnięcia Polaków do pracy w kopalniach. Tymczasem pod wpływem wrogiej agitacji, której źródło jest powszechnie znane, ponad 300 oddziałów górników sprzeciwia się zatrudnieniu Polaków. Jednocześnie związek metalowców nagle decyduje usunąć Polaków, co m.in. pociąga dezorganizację w produkcji urządzeń dla kopalni węgla i też odbija się na wydajności kopalni.

Nasi wrogowie wiedzą, że jeżeli mielibyśmy węgiel na eksport, to nasze stanowisko w świecie byłoby bez porównania mocniejsze. Dlatego też czynią wszystko, byśmy go na wywóz nie mieli. Z chwilą gdy jesteśmy z nimi w pewnego rodzaju wojnie politycznej nie dziwnego, że tak postępują. Ale nam nie wolno dać się wprowadzić w błąd tej agitacji, która pozornie zwrócona przeciw Polakom, jest właściwie uderzeniem skierowanym przeciw nam.

Wierzę, że opanujemy obecny kryzys, tak jak W. Brytania opanowała inne kryzysy. W roku 1940 sytuacja nasza była bez porównania gorsza. Ale wówczas wzięliśmy się do pracy, w pełni zdając sobie sprawę z tego, co nam grozi. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że teraz też jesteśmy w wojnie, nawet jeżeli jeszcze milczą działa (z wyjątkiem Grecji, Chin i pół tuzina innych krajów) i że pracując wśród nas pięta kolumna; musimy pamiętać, kto w tej walce jest naszym sojusznikiem, a kto przeciwnikiem, kto nam pomaga, a kto szkodzi. Musimy pracować w poczcie czoła, tak jak wówczas. Jeśli wówczas potrzebowałismy sojuszników w mundurach, dziś potrzebujemy ich w bluzach roboczych.

A przede wszystkim musimy spojrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że nie może być dobrobytu ani pokoju, dopóki Europa podzielona jest na dwie części przez żelazną kurtynę, dopóki ciąży na nas zło wrogiej cieni imperializmu rosyjskiego, który nie pozwala nam pracować „w wolności od strachu i niedostatku”, obiecanej przez nieodżałowanej pamięci Kartę Atlantycką”.

Szkoda, że taka mowa nie została wygłoszona...

Londyn, 5 sierpnia 1947.

ALEKSANDER BORAY

TADEUSZ NALER

# NA SZA Z NA K

## STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I

9 SIERPNIA 1947

Nr. 17

### Na powitanie rodzin

Od dłuższego czasu spotykamy w naszej prasie wzmianki przygotowujące społeczeństwo polskie w W. Brytani do przyjęcia kilku tysięcy rodzin wojskowych. Są to rodziny ze Środkowego Wschodu, Indji, Afryki. To w większości tysiące tych najbliższych i najdroższych osób naszych kolegów, którym dobry los uchylił żelazne bramy rzeczywistości sowieckiej, a dalszy bieg działań wojennych i związane z nimi decyzje naszych gospodarzy skazały na rozłąkę na okres długich lat. By teraz, w dwa lata po zakończeniu wojny umożliwić im wyteścione i wyczerpane, niezapewniając im wyteścione i wyczerpane. Niezapewniając im wyteścione i wyczerpane.

Wydaje się, że uczucie radości z powodu szczęścia naszych bliskich na obczyźnie jest objawem ze wszelkich miar pomysłnym. Jest ono dostatecznie wymownym dowodem, że Polak na ziemi obcej nie zatracił w walce o kawałek codziennego chleba zdolności uczuciowego współdziałania w szczęściu i nieszczęściu innego Polaka.

Jest to jedna strona — przygotowanie moralne. Nie należy jej nie doceniać. Od serca, z jakim podejmujemy nowe rzęsy polskie, napływające na ten teren, zależy będzie w dużej mierze rzeczywista wartość zjednoczenia i zaufania wzajemnego na uchodźstwie.

Myślę, że należało by sobie zadać pytanie: czy to wszystko? Czy na tym kończy się nasz obowiązek? Otóż nie, to jest zbyt mało! Wszak wspólnym wysiłkiem zbudowaliśmy (i budujemy) wiele instytucji o charakterze społecznym, opiekuńczym czy oświatowym. Zrzeszamy się w dziesiątkach organizacji o szczytnych i pięknych ideach. Wielu z nas ma już jako tako zabezpieczony byt, stojąc przy warsztacie pracy i to niejednokrotnie własnym. Dłuższy pobyt w tym kraju dał nam większą możność poznania języka, narodu i stosunków. Wypadałoby zatem zastanowić się, czy uprzywilejowana pozycja „strazy przednich” jaka przypadła nam w udziale, nie nakłada na nas konkretnych obowiązków wobec nadejdujących obecnie „strazy tylnych” — tysięcy rodzin polskich.

Nie jest bynajmniej dla większości nas tajemnicą, że prymitywne życie obozowe nie może działać dodatnio i kojąco na stargany system nerwowy żołnierza i kobiety polskiej. Wiemy jednak, że samo zagadnienie mieszkaniowe nie jest dotkliwe wyłącznie dla nas — przybyszów, jest ono palącym problemem dla całego społeczeństwa brytyjskiego.

Istnieje jednak cały szereg zagadnień powiedziałbym wewnętrznie obozowych, których planowe rozwiązanie po pierwsze leży w naszych polskich możliwościach, po drugie jest w stanie zlagodzić i umiłowić smutną stronę bytowania w warunkach obozowych, po trzecie wpłynęło dodatnio na zwiększenie zaufania mas polskich do naszego kierownictwa na obczyźnie.

Jeśli chodzi o przygotowanie obozów przez Brytyjczyków, to jest ono w toku. W magazynach obozowych nagromadzone są meble, sprzęt i kocz. Wyznaczone oddziały naszych saperów przygotowują wnętrza baraków do zaspokojenia minimum potrzeb rodzinnych. Kwatermistrzostwa obozowe pracują całą parą. Komendant obozu boryka się z załatwieniem już dziś aktu-

alnych oraz przewidywanych spraw i potrzeb obozowych swej małej gminy polskiej, a ks. kapelan — swej parafii. Komendant ze swym „sztabem” organizuje wewnętrzny przydział baraków, podział administracyjny obozu, zapewnia wyposażenie materiałowe i uruchamia aprowizację żywnościową, nawiasem mówiąc bardzo zróżnicowaną co do wielkości racji dla żołnierzy, żon i dzieci. Musi to być przeprowadzone z należytym obliczeniem stanów oraz terminów.

Komenda obozu staje jednak zwykle wobec spraw dotychczas nieporuszanych przez władze brytyjskie ani polskie. Jest to problem organizacji szkolnictwa obozowego, a zatem potrzeba książki polskiej i angielskiej od elementarza w obu językach poczynając. Potrzeba również książki rozrywkowej, zorganizowania bibliotek i czytelni.

W tych sprawach każdy obóz radby skorzystał z pomocy naszych organizacji społecznych. Czy ją otrzyma? Zostawiam rozmyślnie to pytanie bez odpowiedzi, gdyż wydaje mi się, że jest ona zbyt oczywista. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że do znanych nam obozów i w znane ogólnie warunki wchodzi taka wartość, jak — rodzina polska.

Jest nas z górą sto tysięcy na tej wyspie — zorganizowanych i świadomych swego celu Polaków. Pomoc, jaką potrafimy okazać w zaspokojeniu potrzeb duchowych i materialnych tych obozów, będzie jednym z mierników faktycznej wartości naszej organizacji na ziemi brytyjskiej.

Obóz Rodzin Wojskowych  
Rivenhall Camp.

HENRYK ARCHUTOWSKI

### Cele SPK i drogi do ich osiągnięcia

(Artykuł dyskusyjny)

CO WYKAZAŁ ZJAZD SPK

Ostatni walny zjazd SPK i jego odgłosy w prasie pozwalają na wyliczenie następujących wniosków:

- 1) Potrzeba istnienia SPK przekroczyła do świadomości naszej emigracji i zatacza w niej coraz szersze kręgi.
- 2) Dotychczasowa działalność SPK i jego założenia wywołały powszechną, niejednokrotnie ostrą krytykę.
- 3) Krytyka ta nie tylko doszukuje się zła, ale próbuje znaleźć drogi do poprawy, ma więc wszelkie cechy krytyki konstruktywnej.

Pierwszy i trzeci wniosek są stwierdzeniem objawów niewątpliwie dodatnich. Pierwszy wniosek jest również do pewnego stopnia rehabilitacją dotychczasowej działalności SPK i jego władz, które mają prawo powiedzieć, że spełniły przynajmniej część swoich zadań.

Przed wszystkim jednak jest świadectwem, że najliczniejszą część naszej obecnej emigracji, która po rozwiązaniu P.S.Z. szuka miejsca dla siebie wśród obcych, odczuwa potrzebę zrzeszenia się i nie widzi możliwości zaspokojenia tej potrzeby w ramach istniejących stowarzyszeń politycznych i związków o charakterze zawodowym.

Można ubolewać, że świadomość ta powstaje tak późno i że zmarnowaliśmy wiele cennego czasu i okoliczności bardziej sprzyjających pracy organizacyjnej.

Trzeba patrzeć na rzeczy trzeba jednak przynajmniej, że jasna wizja — choćby bliskiej — przyszłości i ocena własnej w niej roli przekraczały możliwości szarej masy żołnierskiej, wychowanej w duchu posłuszeństwa dla przełożonych, którzy mieli za nią myśleć i decydować.

Fakt zrozumienia rzeczywistości, wobec której staje teraz oko w oko, jest objawem zdrowia tej masy i dobrą rokującą przyszłość. Jeśli jednak mamy nadrobić stracony czas i uniknąć ujemnych skutków nieuniknionego opóźnienia, musimy ogarnąć rzeczywistość na poziomie społeczności, a nie tylko z punktu widzenia jednostki i wyciągnąć z tego daleko idące wnioski.

Zestawienie celów, które znajdują drogę do naszych serc, z takim właśnie ujęciem rzeczywistości winno nam wskazać najbardziej korzystne rozwiązanie trudności.

Twierdzenie, że ta krytyka jest czynnym nowym i nieoczekiwanym, było by jednak zaprzeczeniem rzeczywistości. Kryzys zaufania istniał od dawna, ale dopiero w obecnych warunkach znalazł możliwości tak powszechnego ujawnienia się. I dobrze się stało. Najostrzejsza bowiem nawet krytyka jest tylko objawem choroby, która inaczej nie zostałaby ujawniona i mogłaby zniszczyć pozornie zdrowy organizm.

Żołnierz wie, że zaufanie do dowódcy (jednostki, która ponosi odpowiedzialność i posiada z tego tytułu pewne przywileje) występowało znacznie częściej w oddziałach walczących, niż na tyłach, znacznie częściej na niższych szczeblach dowodzenia, niż na wyższych. Wyjaśnienie tego zjawiska jest proste: zaufanie, jakie zdobywa jednostka, jest w prostym stosunku do tego, co daje ze siebie społeczeństwu; inaczej ma się rzecz z przywilejami — w miarę ich wzrastania zaufanie maleje. Ten sam objaw można zauważyć w stosunkach pomiędzy poszczególnymi klasami społeczeństwa.

Można mieć zastrzeżenia, co do słusznosci oceny przez otoczenie stosunku spełnianych obowiązków i posiadanych przywilejów, trzeba jednak pamiętać, że dowódca jest w tym — tak rzadko ujawnianym — przewodziem tylko stroną a nie sędzią. Wówczas łatwiej będzie można zrozumieć zjawisko, które nazywamy kryzysem zaufania.

A jednak zaufanie jest czynnikiem niezbędnym w każdej organizacji społecznej. Jeśli zostało utracone, musimy je odbudować — inaczej SPK nie osiągnie żadnych wyników. Jest to zadanie trudne, znacznie trudniejsze obecnie, niż było wówczas, gdy jeszcze trwała wojna.

Jednak jest możliwe; przy tym łatwiejsze w bezpośrednim zetknięciu się z otoczeniem. Nasz żołnierz, choć go nieraz spotkał zawód, odczuwa potrzebę poddania się kierownictwu silniejszej myśli i woli — i garnie się do niego. Teraz decyduje żmudna, codzienna praca. Jednak nawet słowa wystarczą, jako pierwszy dobry krok, byle ten do którego są kierowane, wierzył w ich szczerość.

### Powrót do życia

Polak, który „znicznacka” przybył z Niemiec do Francji, czuje się jak człowiek przebudzony z koszmarnego snu, wracający do realnego życia, do człowieczeństwa. Nie ma chyba przyjemniejszego momentu nad poczucie powrotu do normalnego, ludzkiego trybu życia, do pracy i związanego z tym zarobkowania. które w pierwszym momencie całkowicie zaspokaja pierwsze potrzeby, przynajmniej potrzeby żołądka.

Oczywiście, jeśli ktoś traktuje Paryż jako miejsce rozrywki, będzie musiał rzucić się w wir mętnych interesów i przysporzyć naszej emigracji dalszej zlej sławy; jeśli jednak spróbuje żyć normalnie, znajdzie niewątpliwie spokój ducha i zupełne zadowolenie — zwłaszcza, jeśli wróci mu przed oczy koszmar obozów, UNRRA-y i innych rozkosznych instytucji z terenu Niemiec.

Stosunek Francuza do cudzoziemca jest zgoła inny, niż ten, jaki się obserwuje w Niemczech lub ... w Anglii. Polak we Francji nie jest obywatelem drugiego stopnia; jest współtowarzyszem. Warunki zmuszają nas do włączenia się we francuski system produkcji; koledzy robotnicy, czy zwierzchnicy, bądź urzędnicy ministerstwa pracy witają nas uśmiechem, wysłuchują naszych postulatów i kłopotów, a nigdy mi się nie zdarzyło, abym nie został wysłuchany i załatwiony konkretnie. Jeśli macie prawa deportowanego, uzyskujecie pierwszeństwo w załatwianiu ważnych spraw; — jeśli macie rodzinę, a zwłaszcza urodziło się wam *bébé* możecie być pewni, że uzyskanie w wielu wypadkach prawa wyjątkowe.

Mógłbym pisać całe tomy na temat przychylnego stosunku Francuzów do zabłąkanego tu Polaka, ale niech wystarczy tylko to, że Francuzi pewnych rzeczy nie uogólniają, jak to zauważyłem w Niemczech, gdzie na skutek wybrków jednostek „każdy Polak jest bandyta”. Dopóki nie popełnicie wyraźnego przestępstwa oświadczenia i na własny rachunek, nikt nie będzie wam wykluwał oczu przypominaniem licznych afer, w których niestety zawsze musieli się wplątać Polacy, nawet w mundurach.

Odwrotnie — przedstawiliście się komukolwiek jako „*Polonais*” uszykuje raczej parę komplementów na temat obrony Warszawy i udziału Polaków w wojnie przeciw Niemcom. Pierwsze słowa Francuza, zwrócone do was, będą zawsze

uprzejme; utrzyma on ten stosunek w mocy tak długo, dopóki nie splamiacie się oświadczeniem jakimś łajdactwem. I wówczas również nie będzie mówił: „ten Polak”, „ci Polacy” — nie jest on bowiem zdania, że „każdy Polak jest bandyta” i strzeże się aby nie urazić uczuć narodowych innych, uczciwych Polaków.

Pomówmy teraz o sprawach konkretnych. Polacy przybywający do Francji i nie znający tutejszych stosunków, a zwłaszcza w wypadku nieznanosci języka, są nieco bezradni; ale na szczęście istnieje tu Związek Polaków, jako organizacja starej emigracji, instytucja poważna i umiejąca ustosunkować się rzeczowo do wielu zagadnień nowych emigrantów. Nie jestem upoważniony do podawania adresu instytucji, ale znają go wszyscy Polacy którzy spotykają się w Paryżu; — nie chcę, aby mój artykuł był czymś w rodzaju ogłoszenia reklamowego. Mogę jedynie powiedzieć, że Związek Polaków dobrze spełnia swoje zadanie i umie rzeczowo doradzić każdemu zabłąkanemu, jakiej drogi w tym czy innym wypadku należy się trzymać.

W tymże Związku Polaków można zacerpnąć informacji co do uzyskania pracy, względnie — bardzo ważne jeśli ktoś nie jest fachowcem — uzyskać możność wstąpienia do szkół zawodowych, będących zasadniczo jedyną odskocznią, zwłaszcza dla tych emigrantów, którzy mieli nieszczęście parać się pracą umysłową w uniwersytetach, bibliotekach, redakcjach.

Kursy rzemieślnicze, uczące najrozmaitszych gałęzi rzemiosła, są prowadzone pod egidą ministra pracy. Czas trwania kursu — od 3 do 6 miesięcy, a co najciekawsze: kursy te są płatne, mianowicie uczący się pobiera za godzinę nauki 35 fr., nauka trwa 8 godzin dziennie — stawka ta jest równa poborom robotnika niewykwalifikowanego. Oczywiście po ukończeniu kursu uzyskuje się bez trudu pracę i o wiele wyższe zarobki.

Bardzo dobrze są postawione ubezpieczenia pracy (*assurance sociale*). Z małymi wyjątkami (niektóre gałęzie przemysłu wojennego) cudzoziemiec może otrzymać pracę wszędzie bez ubiegania się o łaskę związków zawodowych, które nie kierują się tu wcale pojęciem „rasy” czy czegoś podobnego.

Oczywiście przyjęcie na kurs

zremieslniczy jest wówczas możliwe, gdy się zna choć trochę język francuski; są jednak kursy, na których wystarczy niemiecki, jeśli dana szkoła posiada instruktorów mówiących tym językiem. Znajomość języka jest rzeczą ważną, ale w niektórych wypadkach wystarczą początki francuskiego, zwłaszcza, iż władze idą na wiele ustępstw wobec ludzi, którzy okazują chęć normalnego zarobkowania.

Chociaż bez znajomości języka trudno uzyskać korzystne warunki pracy, na pierwszym jednak miejscu stoi tu kwestia posiadania dobrego fachu w ręku. To zasadniczo rozstrzyga wszelkie kwestie — a języka można się nauczyć w toku pracy.

Paryz.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

### Zgubiony rytm

*Szumi w jodłach wiekowych oddechem szerokim  
Ciągający z Wielkich Jezior kanadyjski wiatr;  
Inaczej szumił kiedyś nadchodzącym zmrokiem  
Podmuch od Tatr ...*

*Na Skalistych Górach dzień przeżyty gaśnie  
I w wędkach fioletowych nocny strach się czai;  
Wiem, że łękaś się zmierzchów, bo ci wtedy ciałniej  
W sercu się staje ...*

*Jak dwie żywiczne krople na jodle sekatej,  
Tak do siebie podobny jest ci tam dzień każdy;  
Gwiazdy nocą, w dzień ziemia i drzewce łopaty,  
Znow łopata i ziemia, samotność i gwiazdy ...*

*Dzień za dniem, noc za nocą bezzadnie się sączą,  
Coraz dalej za tobą życia sens zostaje;  
Czasem tylko się wpatrzysz w obcą rzekę rwącą,  
Choć rzeka nie tak śpiewa, jak śpiewał Dunajec ...*

*Licysz gwiazdy nieznane, myśląc, że pociecha  
Zamyka się w świetliście tajemnym rysunku:  
Lecz gwiazdy chłodno bliżej, Wielki Wóz odjechał  
W innym kierunku ...*

*I tylko czasem — rzadko — czyjeś dobre ręce  
Przyślą ci list z daleka w znajomej kopercie ... —  
I wtedy wiesz, że znowu o jeden wiersz więcej  
Będziesz dalej od świata, ale bliżej śmierci ...*

*Bo nagle wraca wtedy wszystko to, co było  
I jak przypłyń narasta falą tysiąckrotną ... —  
Trzeba cię wesprzeć wiarą i serdeczną siłą,  
Byś przeżył głuszę puszczy i własną samotność ...*

MIECZYSLAW SERWACKI

### NA CZYM BUDOWAĆ?

Sprawozdania ze Zjazdu poświęcają wiele uwagi tzw. kryzysowi zaufania. Było to bodaj pierwsze zgromadzenie publiczne, na którym żołnierze przechodzący obecnie do życia cywilnego dali wyraz tak ostrej krytyce, nieskrępowanej już żadnymi ubocznymi względami.

### KOMÓRKI PRACY W SPK

Jedne kółka pracują lepiej, inne gorzej. Jeśli nie liczyć sporadycznych wypadków, które są zasługą wyjątkowo wartościowych i przedsiębiorczych jednostek, lepiej pracują kółka, które powstały w ośrodkach związanych dłuższą wspólną pracą, przeżyłymi i nagromadzonym w tych warunkach kapitałem wzajemnego zaufania. Jest to cenny wkład, którego nie wolno marnować.

A jednak niezależnie od nas warunki sprawiają, że rozpraszamy się i będziemy rozpraszać się coraz bardziej. Jednostka oddalona od własnego kółka, z którym czuje się związana, powinna zachować z nim związek organizacyjny, choćby czasowo znalazła się na terenie działalności innego kółka. Rzeczą władz centralnych jest ułożenie takich przepisów, aby wkład, jaki może dać taka jednostka, nie został zmarnowany dla wspólnych celów całego stowarzyszenia.

Dotychczas komórkami pracy SPK są kółka przy poszczególnych obozach lub oddziałach. Nie dług obozy, oddziały i t. p. przestaną istnieć. Jeśli do tego czasu kółka nie potrafią wytworzyć choćby niewielkich zespołów mniej lub więcej niezależnych od warunków gospodarczych lub widzi mi się naszych gospodarzy, zespołów, które przynajmniej część swojego wysiłku będą chciały poświęcić dalszej pracy organizacyjnej — umrą one śmiercią naturalną. Tym samym narażą istnienie SPK, które nie może opierać się w swojej pracy na biernych i rozproszonych po świecie jednostkach.

Podstawą dalszego istnienia kółka może być spółdzielnia, hotel, kuter rybacki, farma — najlepiej własna nieruchomość, która pozwoli zapuścić korzenie kółu i będzie (dla członków namiastką domu rodzinnego.)

EDWARD RÓZYCKI

(\*) W następnym numerze ukaze się dalszy ciąg tych uwag.

# Jestem „caretakerem”

Swego czasu — w Nr. 12 „Nasze-go Znak”, w artykule p.t. „Jestem housekeeperem” — opisałem moje pierwsze kroki i doświadczenia w zakresie pracy domowej na terenie W. Brytanii (w Londynie). Obecnie zmieniam pracę i z „housekeepera” (można by to przetłumaczyć jako „gospodarz”) przeistoczyłem się w „caretakera” (dozorcę). Ścisiej mówiąc „caretakerem” jest moja żona, a ja jej pomagam i dorabiam jako „handyman” (pracownik do wszystkiego).

Poprzednia moja praca nauczyła mnie, że posiadanie dokładnej spisanej umowy z pracodawcą zapobiega ewentualnym nieporozumieniom i przykrościom. Nauczony doświadczeniem, otrzymałem umowę, której treść podaję w wiernym tłumaczeniu, usuwając jedynie autentyczne nazwiska i adresy. Umowa ta zgodnie ze zwyczajem brytyjskim posiada formę listu pracodawcy do pracownika, w tym przypadku do mojej żony.

Szanowna Pani!

Umowa, którą zawarliśmy wczoraj, brzmi następująco:

Pani Górska będzie pracowała dla Mrs Baker w ciągu 21 godzin tygodniowo. W zakresie tej pracy będzie wchodziło sprzątanie, a także różne inne zajęcia związane z utrzymaniem i podaniem kolacji jednorazowo każdego tygodnia, za jednym z tego, jak gospodyni (housekeeper) pracująca u Mrs Baker będzie wykorzystywała swoje jedno popołudnie w tygodniu, wolne od przygotowania kolacji. Kolacja ma być przygotowana albo przez P. Górską, albo przez jej męża.

Pan Górski będzie pracował u Mrs Baker za wynagrodzeniem 3s za godz. a uzyskane w ten sposób pieniądze będą przeznaczone na pokrycie rachunków za światło, gaz, opał i telefon. (Chodzi tu o mieszkanie pp. Górskich — uw. aut.). Mrs Baker będzie od siebie pokrywała połowę łącznej sumy tych rachunków, a P. Górski drugą połowę — w formie pracy. Jeżeli okoliczności pozwolą, P. Górski może podjąć się dalszej pracy również za wynagrodzeniem 3s za godz. — jako cieśla i „handyman”. Ponadto i bez wynagrodzenia będzie on podawał codziennie mały ogród przy domu Nr. 73 oraz kwiaty rosnące w pudełkach przy oknach, a zależenie od potrzeby — będzie wyprowadzał psa na spacer do parku.

Mrs Baker zobowiązuje się pokrywać wszystkie rachunki wystawione na jej nazwisko. Pani Górska i jej mąż otrzymują do własnego użytku pokój w domu Nr. 41, przy ulicy..., a także umeblowanie, za które będą ponosić odpowiedzialność. Kiedy wkrótce rozpocznie się remont domu i w związku z tym zajdzie potrzeba przeniesienia się do pokojów będących już po remoncie, pp. Górscy dostosują się do tej sytuacji i zajmą pokój albo na górnym piętrze, albo w piwnicach (mieszkalny basement).

Wydaje mi się, że to jest zgodne ze wszystkim, co ustaliliśmy. Proszę o zachowanie tego listu, jako potwierdzenia. Ja natomiast zatrzymam jego odpis, który Pani będzie mogła podpisać na wyrażenie zgody po sprowadzeniu się do mnie.

Z poważaniem (—) Mrs. A. J. Baker

Jak widzimy umowa dokładnie precyzuje moje obowiązki względem Mrs Baker. Mieszkam w domu zupełnie pustym i nie czuję się skrupowały. (Nie należy do przyjemności mieszkać w jednym domu z pracodawcą). Warunki umowy pozwalają mi podjąć się gdzie indziej stałej pracy.

Rozpatrzyć po kolei te punkty kontraktu, które są dla mnie raczej niekorzystne. Przegapiłem parę istotnych spraw. Moja obecna chlebodawczyni (a właściwie — mieszkaniodawczyni) zajmuję się kupnem, odnawianiem i sprzedażą domów. Za pół roku będę mieszkał w innej dzielnicy Londynu. Nieopatrznie nie omówiłem tego, kto poniesie koszt mojej przeprowadzki.

Dalej — jak wynika z umowy — jestem zobowiązany do pokrycia połowy rachunków w związku z moim mieszkaniem. Ale pracy tej umowa, chociaż zdawało by się drobiazgowo — nie gwarantuje. Mrs Baker nie otrzymała dotychczas pozwolenia na odnawianie domu i nie zatrudnia mnie obawiając się poważnych konsekwencji ze strony *Ministry of Labour*. Stoje więc obecnie przed problemem w jaki sposób zapłacić kwartalną ratę za telefon, światło i opał.

Praca mojej żony, trzy godziny dziennie przez cały tydzień po 2s za godzinę — opłaca mieszkanie. To daje 42s tygodniowo — dość drogo. Przyjmując ofertę, próbowałem podnieść wynagrodzenie do 2s 6d za godzinę — nie udało się. Zasadniczo 21 godzin pracy powinno pokryć mieszkanie ze światłem.

Paragraf psi w umowie jest śmieszny i w praktyce okazał się nieżyłowy, ponieważ od tego miłego obowiązku zwolniła mnie kucharka lubiąca chodzić z psem na spacer. Podlewaniem kwiatów w ogrodzie nie jestem przemęczony, bo deszcz zastępuje mnie znakomicie.

Mrs Baker przyrzekła solennie, że jeżeli będzie z nas zadowolona, warunki ulegną poprawie. Trzeba tylko wyuczyć dobry nastrój u mojej pryncypalki. W moim położeniu muszę chwycić każdą okazję — w parku pod gołym niebem nie można mieszkać.

JAN GÓRSKI

# Oczkoś dostał pracę

— Słyszałeś? — powiedział mi któregoś dnia kolega. — Oczkoś dostał pracę.

— Nie mów! — wykrzyknąłem uradowany, bo Oczkoś był bardzo solidnym chłopakiem i od pewnego już czasu starał się o otrzymanie pracy, lecz bezskutecznie. — Cóż to za praca?

— Jakby ci to powiedzieć... Wiesz, to jest praca, której nie da się określić jednym słowem. Anglicy nazywają to „handyman”, a po naszymu da się to określić jako „chłopak do wszystkiego”, a tłumacząc ściśle z angielskiego „zręczny do wszystkiego”. Zgadnij jednak u kogo dostał pracę? U samego Sir Malcolma, tego bogacza z *Nothing-worth*!

— To świetnie! Bardzo się cieszę, tylko, wiesz, nie chce mi się wierzyć, żeby Oczkoś podjął się tego rodzaju pracy. To jakoś nie pasuje do niego — dodałem tonem wyjaśnienia.

Oczkoś był w 3 kompanii i właśnie szperał coś przy wozie, gdy go odnalazłem.

— Jak się masz, Oczkoś! Podobno dostates pracę?

— A tak i to dość dobrą. Znudziło mi się wyczekiwanie na „coś lepszego”.

— W jaki sposób się tam dostates?

— Przez Franka Pyze. Tego co zgłosił się na „butler’a” do szkodliwego doktora. Otóż ten „sir” był kiedyś u doktora i powiedział mu, że szuka „takiego do wszystkiego”, pytając, czy nie mógłby mu kogoś polecić. Doktor powiedział mu o Franku, dodał, że jest bardzo z niego zadowolony, więc jeżeliby Sir Malcolm chciał, to może wystarczyć się o jednego.

— Byłeś już u tego „sira”?

— Zaraz na trzeci dzień przyjechał po mnie elegancki limuzyna i zabrał mnie do siebie, do domu. Co ja mówię „do domu”, do pałacu i to takiego, że aż zaniemówiłem, gdy zaczął mnie po nim oprowadzać. Oczywiście zgodziłem się. Taka praca często się nie zdarza.

Mówili mi, że to miała być praca „pomocnika do wszystkiego” przy domu, a tymczasem z tego co mówił wynika, że właściwie zgodziłem się na lokaja.

Nie, ostatecznie stanęło na tym, że na początek będę używany do wszystkich prac przy domu: drzewa urąbać, napalić w kominku, pójść po zakupy do sklepu itd. Byłbym został lokajem, ale wszystko rozbiło się o język angielski. Jak ten „sir” zaczął mnie rozpytywać, okazało się, że nie zawsze mogliśmy się zrozumieć, więc powiedział mi, że jest bardzo „sorry”, ale za lokaj mnie na razie wziąć nie może, bo za mało mówię po angielsku. Natomiast może mnie wziąć za „handyman”, dopóki nie poduczę się trochę języka. Poza tym, wie pan, zdaje mi się, że głównie obawiał się, że nie będę umiał odpowiednio się zachować, więc chce mi dać czas na otrzaskanie się — na początek. Obiecał mi jednak, że jak tylko poduczę się angielskiego i oswoję się z otoczeniem, to zrobi mnie lokajem.

— Jak dotychczas, to wszystko ładnie się przedstawia. Ale co będzie z żoną?

— Powiedziałem mu, że mam żonę, a on jeszcze się ucieszył i rzekł, że doskonale się składa, bo mu potrzeba kucharki, więc możemy razem dostać u niego zajęcie.

— No, to pierwszorzędnie! A dużo będzie wam płacił?

— Na początek obiecał dać po dwa funty tygodniowo. Przyrzekł jednak dać więcej, jeżeli będzie z nas zadowolony. Niemniej — 4 funty tydzień to niemało, ponieważ mamy mieszkanie i utrzymanie darmo.

— No, to „szczęść Boże”! Pozdrow żonę ode mnie...

— Ale wie pan co?... — zawołał Oczkoś za mną spod wozu, gdy uszedłem kilka kroków.

— Felek Bylica też dostał pracę! Sir Malcolm zgadzał się z innym jakimś lordem i tamten wziął Felka do siebie.

— Psia kość! — zawołałem — Wreszcie Polacy wpadli w porządne towarzystwo.

## Związki zawodowe w Kanadzie

Teraz, kiedy wielu członków SPK wyemigrowało do Kanady, a jeszcze więcej — chciało by tam wyemigrować, nie od rzeczy będzie zapoznać się chociażby pokrótce, jaką działalność przejawiają w Kanadzie związki zawodowe.

W roku 1946 na terenie Kanady istniało 4.329 terenowych komórek związkowych (*local unions*) — c ogólnej liczbie członków 711.117. Więcej niż połowa — 2712 komórek z 471.047 członkami zrzeszała się w centrali, tzw. „związków międzynarodowych”, tj. mających swoją siedzibę w Stanach Zjednoczonych. Reszta należała wyłącznie do terytorialnych organizacji kanadyjskich. Fakt ten wyjaśnia przyczynę dużych wpływów, jakie U.S.A. może wywierać na sprawy kanadyjskie.

Ruch związkowy w Kanadzie zaczyna coraz szersze kręgi — od roku 1931 do 1945 liczba poszczególnych związków wzrosła o 1557, a członków — o 400.573.

Organizacje te nie posiadają jednej wspólnej nadrzędnej komórki tzn. Związku Związków. Największym zgrupowaniem jest Kongres Związków Zawodowych (*Trades & Labour Congress*) — odpowiednik brytyjskiego *Trades Union Congress* lub amerykańskiego *Federation of Labour in U.S.A.*, które podobnie nie jednoczą w sobie wszystkich organizacji zawodowych.

Następna wielka organizacja centralna w Kanadzie jest Kanadyjskie Katolickie Zjednoczenie Pracy (*The Canadian Catholic Confederation of Labour*), które łączy ponad 310 związków lokalnych z ogólną liczbą członków 68.025. Jest ona ośrodkiem niezależnego kanadyjskiego ruchu

robotniczego i przeciwstawia się związkom amerykańskim.

Najbardziej silną U.S.A. ciążą związkami zawodowymi w prowincji Quebec, znanej ze swoich skłonności pro-amerykańskich.

Pracownicy robotniczy kolejowi w Kanadzie należą do jednego z czterech tzw. „Międzynarodowych Braterskich Związków Kolejarzy” liczących 38.000 członków. Chociaż noszą one nazwę „międzynarodowe” nie przystąpiły jednak do centrali w U.S.A. Największym z nich jest *The Railway Workers Union* — 28.000 członków. Należy on do centralnej organizacji *Canadian Congress of Labour*.

48.000 robotników zrzeszonych należy do związków lokalnych, nie powiązanych żadnymi centralami.

W Kanadzie — podobnie jak i w W. Brytanii — bardzo jest trudno wywrzeć jakiś wpływ przez centralę na postanowienia związków lokalnych. Decyzyje te, o ile chodzi o W. Brytanię, dają się już we znaki polskim pracownikom kwalifikowanym, próbującym otrzymać pracę na terenach opanowanych przez nieżyłowe nam związki lokalne. W Kanadzie jak dotychczas nie zaobserwowano stosowania zasady „closed-shop” i nieprzyjmowania cudzoziemców do związków.

Związki zawodowe kanadyjskie, podobnie jak amerykańskie lub brytyjskie, opierają się na organizacjach robotników przemysłu wielkiego, a nie drobnego lub rzemieślniczego. To ostatnie i tu i tam pozostawia więcej szans polskim towarzyszom pracy.

ROL

## Polski Klub Wysokogórski na obczyźnie

Z chwilą wybuchu wojny polscy taternicy rozproszyli się po całym świecie. Niekiedy z nich znaleźli się w pobliżu egzotycznych gór Azji Środkowej i Afryki. Nie zaniedbano tej okazji i rozwinięto tam taką działalność, na jaką tylko pozwalały warunki wojenne. W najlepszej sytuacji znaleźli się ci taternicy, których zawręcała wojna na zapędzila do Szwajcarii. Mogli oni poświęcić się kilkoma sensacyjnymi przejściami alpejskimi.

Taternicy pozostający w Kraju pod okupacją nie zrezygnowali z alpinistyki, chociaż musieli często przemykać się pomiędzy Gestapo,

aby dotrzeć do Tatr. Kontynuować nawet w konspiracji wydawanie „Taternika”. Obecnie w Kraju Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Klub Wysokogórski P.T.T. wznowiają swoją działalność. Natrafia to wciąż na utrudnienia ze strony władz: turyści udający się w Tatry muszą zaopatrzyć się w specjalne przepustki wydawane przez policję.

Grupa polskich taterników, która znalazła się na Wyspach Brytyjskich zaczyna wykazywać ożywioną działalność w tutejszych górach, wprowadzając niewysokich, ale obfitych w drogi dla wspinaczki wysokiej klasy. Grupa ta prowadzi również działalność w kierunku polewania do życia Polskiego Klubu Wysokogórskiego — *Polish Mountaineers Club*. Istnieją zamiary wydawania własnego pisma.

W jednym z następnych numerów „NASZEGO ZNAKU” zostanie ogłoszone wyniki naszego KONKURSU NA REPORTAŻ z r. 1947.

JAN SAWICKI

## Wycieczka krajoznawcza

— A dokąd to panie Adasiu? — szeptem pokazanej wielkości draba o wielkim zakrzywionym nosie, siedzącego w kapturze nad talerzem kanapek z czarnego chleba z kiebasą i kwaszonym ogórkiem, które ginęły gwałtowną śmiercią w czeluściach jego, ście ludożerczego żołądka.

— Też pytanie, frajera pan, panie podchorąży grywa — w przerwie pomiędzy jedną a drugą kanapką odpowiedział pan Adaś. — Niby to pan się nie orientujesz, że z ramienia naszego Kola SPK wycieczki krajoznawcze odstawiam i odpowiedzialnego miejsca na przyszłe osiedlenie poszukując dla kolegów, którzy w „krótkości” cywilnej fraki przywdzieją. Wycieczki przeprowadzam i zapotrzebowania od miejscowych „wozi-gnojników” na białych murzynów przyjmuję, którzy i tak specjalnego zainteresowania w polskim narybku rolniczym nie posiadają z powodu Zborowski wszystko swoją samodzielnością popsal. Obawiam się Obywatela Demokratycznego Królestwa, by zbyt „wolnych demokratów” na fermę nie dostali i z tego powodu nie byli zmuszeni do zreformowania swoich „konserywanych” zwyczajów. Piętra Angole mają, bo przecież Zborowski dyrektorem londyńskiego więzienia do podobnej reformy swoim postępowaniem zmusił, gdzie teraz na gwałt stare, antyczne, XIII wiek pamiętające zamki odrywają i zastępują je nowoczesnymi patentami niezumowaną siedzibę U.N.O. Każdy bambler obawia się, że pewnego ranka stwierdzi brak forsy, moto-car-u, części garderoby, swojego mało-rolnego praktykanta, a może się też zdarzyć, że i żona zniknie jak kamfora, po której stracie szczęśliwy małżonek z pewnością mniej by rozpaczal, niż po źle udanym meczu piłki nożnej. Z tego powodu ociągają się dranie z przyjmowaniem do pracy przedstawicieli naszej emigracji...

— Wolnego, wolnego, panie Adasiu, przecież mieliśmy mówić na te małe wycieczki krajoznawcze, a tymczasem pan głodne kawały o sukcesach i reformach kryminalnych zajmujesz. O tym, że londyńska „ciupa” do warszawskiego Pawiaka, Mokotowa czy też Cytadeli się nie umywa, to już dawno

od naocznych świadków wiem. Nie było to jak na...

... Ależ naturalnie na Bielkach, panie podchorąży, szczególnie w karczmie u Bochenka, fajna była nora. Rozkoszy żółdkowych i cieleśnych człowiek mógł tam użyć, nie tak jak tu na tej mglistej wyspie, gdzie girl'sy wodę zamiast krwi w przewodach wodociągowych posiadają, przemysł kosmetyczny popierają, a opaleniznę na nogach farbą imitują. Dziewczynki na Bielkach prima były, toteż batiarnia stworzona te w żywą gotówkę sówicie zaopatrywała, między sobą zaś często do „żabkowych rękocznów” dochodziło. Jednym słowem wesołość warszawska co niedziela była. Tutaj żydowskiemu zwyczajem w sobotę week-end odstawiają którym zpowodu terrible weather najczęstszą się nie udaje. Trudno się też na zieloną trawę w niedzielę wybrać, nawet gdy się radio posiada i codziennych weather forecast'ów słucha. Starym zwyczajem przepowiadanie te w niezgodzie z przyrodą żyją.

— Ależ panie Adamiu, gdzież Rzym gdzie Krym, gdzie wycieczki krajoznawcze, pańska misja, co powieźdź członkowie Kola SPK, gdy się pan z powierzonego mu zadania nie wywiąże, pokładane w nim nadzieje zawiedziez, „manto”, gotowi towarzysze na miękkie części ciała spuścić, kaleką do końca życia zrobić...

— Bez swoich przeprowadni panie podchorąży, robi się co można, dokumenty podróży czyli warrant'y się posiada, mapę i plan działania na spóte z szefem się zrobiło. Jutro ze świtem trzy-tonówka z bagażem na dworzec mnie odstawia i w imię dobra sprawy w podróż się udam. Po drodze do Glasgow i stolicy Szkocji (bez króla) czyli Edinburgh zawadzę. A potem na północ się skieruję. Tam z daleka od oczu ludzkich najłatwiej miejsce dla Polusów znaleźć. Słyszałem także, że zapotrzebowanie na baranich opiekunów na północy daje się odczuwać. Spodziewam się wspaniałych wyników mojej misji. A teraz do zobaczenia panie podchorąży.

— So long; panie Adasiu, powodzenia!  
— So long!

PODCH. FAJTLAPA

Dobry początek — pomyślałem sobie idąc do baraku. — Żeby tylko ten „fałuch szczęścia” nie został przetrwany. Poniekąd jest to weale niezła dla nas „propaganda” i w dodatku nie nas nie kosztuje. Zresztą nie tylko w służbie domowej, ale w każdym innym zawodzie auto-reklama solidnej pracy rozchodzi się szybko.

Żeby tylko jak najwięcej odpowiednich ludzi dostało się do pracy na początek! Żeby tylko nie znalazła się jakaś „czarna owieczka”...

JAN POWERSKI

## KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Oddział w Edynburku: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

### PRAKTYCZNE UWAGI W SPRAWIE UBEZPIECZEN SPÓŁCZNYCH

W zasadzie każdy pracownik poniżej lat 65, zatrudniony w jakikolwiek przedsiębiorstwie, podlega dwójkiemu ubezpieczeniu: na wypadek choroby i od bezrobocia. Ubezpieczenie od choroby odbywa się, jak następuje:  
Znajdujący zatrudnienie odbiera z najbliższego urzędu pocztowego t. zw. „Health Insurance Card” na dany rok i kartę tę wreca swemu pracodawcy celem nalepania na niej znaczków ubezpieczeniowych, które wynoszą tygodniowo dla kobiet — 3s. 4d., dla mężczyzn 4s. bez względu na wysokość zarobków. Zarobek roczny poniżej £ 110 nie podlega ubezpieczeniu.

Przy znalezieniu pracy pracownik musi również niezwłocznie przedłożyć pracodawcy t.zw. „Unemployment Insurance Card”, którą otrzyma z miejscowego *Labour Exchange* po przedłożeniu tamże „National Registration Card” oraz „Certificate of Registration”. W karcie tej pracodawca nalepia znaczki ubezpieczeniowe, które wynoszą dla kobiet 1s. 6d. tygodniowo, zaś dla mężczyzn 1s. 8d. bez względu na wysokość zarobków. Jeśli chodzi o członków PKPR, to winni oni zwrócić się o „Unemployment Insurance Card” do swego *Holding Unit*, którą po otrzymaniu niezwłocznie winni przedłożyć swemu pracodawcy.

Pracodawcy przysługują prawo potrącenia z zarobków pracownika połowy bieżących stawek wyżej wspomnianych ubezpieczeń, nie wolno mu jednakże potrącać stawek zaległych. Obowiązani do ubezpieczenia na wypadek choroby i od bezrobocia są wszyscy pracownicy fizyczni i umysłowi, przy czym pracownicy umysłowi zarabiający ponad £ 420 w stosunku rocznym nie podlegają ubezpieczeniu. Dodatek rodzinny, o ile jest otrzymywany od tego samego pracodawcy, co i pensja zasadnicza, wlicza się do pensji i oblicza się z nią wspólnie w stosunku rocznym. Znaczniki ubezpieczeniowe nabyć można w każdym urzędzie pocztowym.

Po upływie roku, na który karty ubezpieczenia na wypadek choroby i od bezrobocia zostały wystawione, zwykle około 7 lipca każdego roku (data ta jest wymieniona na kartach) karty te ze znaczkami nalepienymi na cały rok przesyła się: „Unemployment Insurance Card” do miejscowego *Labour Exchange* celem wymiany na nowe karty, natomiast „Health Insurance Card” odsyła się do *Ministry of National Insurance, Black-pool, Lancs.*, nowe natomiast karty ubezpieczenia na wypadek choroby otrzymują się w każdym urzędzie pocztowym. O ile ktoś był poza tym ubezpieczony na wypadek choroby przez jakiś *Insurance Society*, a nie w sposób, o którym była wyżej mowa — „Health Insurance Card” odzyska się przez to *Society*.

Dla pracowników zatrudnionych w rolnictwie, ogrodnictwie, leśnictwie i przemysłach podobnych stawki ubezpieczenia od bezrobocia wynoszą: dla mężczyzn powyżej lat 20 — 7d., dla kobiet — 6d. Stawki dla osób młodszych są niższe.

### ZATRUDNIENIE W ARGENTYŃSKIM PRZEMYSLE LOTNICZYM

Istnieją pewne możliwości dla wykwalifikowanych robotników znalezienia pracy w argentyńskim przemyśle lotniczym. Pertrakcje w tej sprawie prowadzi z władzami argentyńskimi Samopomoc Lotnicza, z którą biuro „Informacji i Porad SPK” pozostaje w ścisłym kontakcie. Oferta władz argentyńskich, obecnie dyskutowana, obejmuje około 1000 fachowców, mogących znaleźć zatrudnienie w tamtejszym przemyśle lotniczym. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić kiedy rozmowy z władzami argentyńskimi zostaną zakończone i jakie będą ich ostateczne rezultaty.

By zapewnić odpowiednie szanse członkom Stowarzyszenia znalezienia pracy w Argentynie ta droga, Biuro Informacji i Porad SPK, po porozumieniu się z Oddziałem Bismieszczania Żołnierzy i Planowania Zatrudnień Inspektora PKPR oraz Samopomoc Lotnicza, rozesłało do zainteresowanych odpowiednie formularze, wymagane przez władze argentyńskie, do wypełnienia.

W chwili obecnej nie można dokładnie określić, w jakim terminie oferta argentyńska zostanie załatwiona i jaki ostateczny obrót ona przybierze.

### NIEUOZCZIWE FIRMY PACZKOWE

Wielu członków SPK w ciągu ostatnich miesięcy nadsyłało skargi na niektóre firmy podejmujące się wysyłki paczek do Polski, zarzucając im albo niewysyłanie paczek w ogóle albo też inną zawartość paczek, aniżeli to było podane w ogłoszeniach. W wypadkach takich Biuro Informacji i Porad SPK interweniowało bezpośrednio u tych firm, niektóre sprawy zostaną przekazane w najbliższym czasie właściwą drogą sądom brytyjskim.

Zwracamy uwagę na fakt, że pięknie brzmiąca nazwa firmy i ogłoszenie jej w poczytnym piśmie polskim nie jest jeszcze dowodem jej uczciwości. Prosimy wszystkich członków SPK, którzy w jakikolwiek sposób zostali poszkodowani przez firmy paczkowe o poinformowanie o tym BIP-u opisując stan faktyczny i przedstawiając odpowiednie dowody. Umożliwi to podjęcie właściwych kroków.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

**KSIĄZKA HERSEYA**

Obserwując bieżące wydarzenia, zapominamy często o głębokim tle, na którym się odbywają i o perspektywie przyszłości, do której zdążają. Warto czasem zobaczyć to tło i tę przyszłą perspektywę.

Ulatwia to dwa źródła. Jedno to protokół obrad brytyjskiej Izby Gmin — data: 27 lutego 1947 rok. Drugie to krótka książeczka John Herseya, młodego trzydziesto-dwuletniego dziennikarza amerykańskiego pt. „Hiroshima”. Z tych źródeł bije, uderza, wali jakimś nieprzytomnym ciosem między oczy — prawda. Nie ma dziś miejsca na złudzenia, nie ma czasu na romantyczne rozważania, przypuszczenia. W dniu 6 sierpnia 1945 roku o godzinie ósmej minut dwadzieścia rano wykroczyliśmy w wiek atomu. To tylko się czyzy.

W maju 1946 pismo amerykańskie „The New Yorker” posłało do Japonii swego korespondenta John Herseya, by na miejscu przekonał się o tym, co rzeczywiście stało się w Hiroszimie. Miliony słów napisano przedtem o sile, energii i zniszczeniu spowodowanym przez bombę. Hersey obral inną drogę. Jego zadaniem było dojść do ludzi, odtworzenie obrazu tych, którzy przeżyli.

Dnia 31 sierpnia 1946 pełne wydanie „New Yorker” poświęcono opowiadaniu Herseya. W kilka godzin po wydaniu cały nakład został rozsprzedany. Największe pisma amerykańskie: „New York Herald Tribune”, „Washington Post”, „Chicago Sun” i „Boston Globe” zażądały prawa do wydania. Radio używało prawa do relacji. BBC nadało „Hiroshima” w czterech częściach. Albert Einstein zakupił tysiąc egzemplarzy. Wydano całość w formie książki. W Wielkiej Brytanii opowiadanie Herseya wydano w ramach popularnych publikacji „Penguin Books” w nakładzie 250.000 egzemplarzy.

**RELACJE, ŚWIADKÓW**

Oto kilka świadectw ludzi, którzy przeżyli.

Pan Tanimoto, pastor, znajdował się w chwili wybuchu bomby w odległości około dwu mil od miejsca eksplozji. Pechał właśnie wózek pełen mebli wraz ze swym przyjacielem Matsuo. Gdy po wybuchu ośmielili się podnieść z powrotem głowy z ukrycia, zobaczyli, że dymy naokoło rozleciały się, jak za podmuchem jakiegoś potężnego wiatru. Chmura kurzu i pyłu okryła miejsce gdzie stali. Z dołków-okopów, które żołnierze japońscy wykopywali dla obrony przed inwazją, wyszło ich kilku; krew strumieniem leciała im z nosów, ust i uszu.

Wdowa po ubogim krawcu, p. Hatsuyo Nakamura była u siebie w domu, po długich próbach ewakuacyjnych, wraz ze swoim trojgiem dzieci. Najmłodsze miało lat pięć, najstarsze dziesięć. Spały na podłodze, śmiertelnie zmęczone niekończącymi się alarmami. Nakamura stanęła w oknie obserwując czynności sasiada, który demolował własny dom odpowiadając na wezwania władz, by miasto jak najbardziej oczyścić z łatwopalnych urządzeń mieszkalnych. Nagle świat cały nabrał oślepiającego białego blasku.

**H i r o s z i m a**

Wiedzioną instynktem zwróciła swe kroki natychmiast w stronę dzieci. Zdołała jednak zrobić zaledwie jeden krok. Jakiś potężny podmuch uniósł ją i wrzucił do następnego pokoju. (Odległość w jakiej znajdowała się wynosiła 1350 jardów od centrum wybuchu). Naokoło niej upadły stopy tyńku, kawałki drzewa, mebli. Była lekko przysypana. Usłyszała krzyk dziecka wołającego o pomoc. Wydobła dzieci przysypane grubo gruzem. Sama skutki bomby odczuła po wielu dniach, gdy zaczęło występować zmęczenie, wypadanie włosów i inne objawy skutków radioaktywności.

**SZPITAL W WODZIE**

Dr Masakazu Fuji był właścicielem prywatnego szpitala zbudowanego nad rzeką Kyo. Szpital miał trzydzieści pokoi dla trzydziestu pacjentów. Szpital w dwu trzech stał na gruncie starym, a w jednej trzeciej na palach zanurzonych w wodzie. Odległość od miejsca upadku bomby wynosiła 1550 jardów. Gdy nastąpił wybuch dr. Fuji czytał ranne wydanie „Asaka Asahi”, siedząc w kucki na macie. W ulamku sekundy, w którym doktor chciał się podnieść, rzucony został na przód, przekościolkowany, a cały budynek szpitala z hukiem zwałił się do rzeki. Odzyskawszy świadomość, dr. Fuji poczuł, że jest wieśnięty pomiędzy dwie potężne deski formujące literę „V”. Płynął na powierzchni wody. Głowa cudem jakimś wystawała nad fale, podczas gdy reszta ciała była zanurzona. W lewym ramieniu odczuwał nieopisany ból. Naokoło pływały resztki szpitala.

Ksiądz Kleinsorge, katolicki misjonarz, siedział na trzecim piętrze

budynku misjonarskiego, czytając książkę, rozebrany, jedynie w białym. Błysk, światło, o nieznamnej sile sprawiło, iż był pewien, że budynek został trafiony. Bomba spadła wszakże o 1400 jardów dalej. Ksiądz stracił przytomność. Gdy się ocknął zrozumiał, że chodzi tam i z powrotem po ogrodzie owocowym miśji, krwawiąc z lewego boku. Budynek naokoło leżał w gruzach.

Dr Terefumi Sasaki, lekarz szpitala Czerwonego Krzyża, po pobraniu próbki krwi z ramienia chorego, szedł głównym korytarzem szpitalnym z flaszką w rękę, w momencie gdy potężny blask wybuchającej bomby w odległości 1650 jardów oślepiał go na sekundę. Flaszka wyrwana z dłoni rozprysła się na ścianie, szpital zadygotał w posadach, łózka, wraz z chorymi przekościolkowane, leżały w nieładzie. Sufity pospadały przywalając rannych. Pacjent, którego krew przed chwilą dr. Sasaki pobrał, nie żył. W szpitalu on jedyny ze wszystkich lekarzy pozostał nietknięty.

**WIEDZA MIAŁDZY CZŁOWIEKA**

Panna Toshiko Sasaki, o tym samym nazwisku, ale nie krewną lekarza, znajdowała się w swoim biurze, w którym stała biblioteka i szafy zawierające dane personalne pracowników fabrycznych. Było to również w odległości 1600 jardów od wybuchu. Gdy ten nastąpił, sufit zwałił się w dół, a ciężka szafa biblioteczna wraz z całą zawartością przegwoździła obie nogi młodej dziewczyny. Lewa połamana i skręcona, miała pozostać już na całe życie przyćmiona jej kaletwa. I tak w tej fabryce blachy, w pierwszym momencie wieku atomowego, człowiek został zmiażdżony przez księżki.

W miesiąc po wybuchu bomby ocaleni ludzie masowo zapadali na choroby dziwną, o objawach nietypowych. W połowie sierpnia japońscy fizycy rozpoczęli badanie radioaktywności na terenie b. miasta. Stwierdzili wtedy, że błysk wybuchu bomby spowodował zupełnie szerzenie się betonu, wyglądanie doskonałe powierzchni granitu i przeniknął do wewnątrz

irnych kamieni, z których budowano domy.

Rzeczoznawcy stwierdzili, np., że, na skutek wehłonięcia promieni przez kolor ciemny, cień padający w momencie wybuchu na niektóre budynki pozostał na nich na zawsze. Na dachu budynku Izby Handlowej (220 jardów od centrum), na Banku Hipotecznym i wielu innych ciemne pozostały.

W dzień — dnia po wybuchu w chaosie zauważono gromady ludzi zupełnie nagich, z których podmuchem zdarł ubrania. Na skórkach kobiet widoczne były rysunki kwiatów, jakie miały na swoich kimonach — rysunki te, w ciemnych kolorach, zostały odbite na skórkę wskutek wehłonięcia promieni przez kolory ciemne.

Nieznamna choroba u ludzi, którzy wyglądali zaraz po wybuchu zdrowi i rześko, spowodowana była wewnętrznym działaniem promieni radioaktywnych. Niszczyły one komórki tkanki tak, że organizm atakowany od wewnątrz w pewnej chwili ulegał rozpadowi. Ludzie przychodzili do lekarzy z bólem głowy, wymiotami, gorączką. 95% umierało po kilku dniach.

**6000 STOPNI!**

Obleczono, że temperatura wybuchu bomby musiała dochodzić do 6000 stopni, a ciśnienie wywołane wybuchem wahało się pomiędzy 5,3 a 8-oma tonnami na jard kwadratowy. Słupy telegraficzne, które zbudowane były z metalu ulegającego stopieniu przy 240 stopniach, zostały stopione w odległości 4400 jardów od miejsca wybuchu.

Fakty, którymi na naszym globie został rozpoczęty okres atomowy, można by przytaczać bez końca. Można by na pomoc przywołać obraz gromadki żołnierzy siedzących w lesie opodal wybuchu, z twarzami zamienionymi w masę bezwyznającego mięsa, oczodotami z których płynęły strumyki krwi i białka. Ludzi wyciągających ręce, z których skóra schodziła na podobieństwo wielkiej rękawicy ściąganych przez cudze dłonie. Niechaj to wystarczy. Niechaj pamięć Hiroszimy wystarczy. Pamięć obraz, zjawisko tak mało zrozumiałe w Europie, tak niewiele w Wielkiej Brytanii.

W świetle tej małej książeczki usilowania człowieka, aby zaprowadzić pokój na ziemi wydają się śmiešzne. Narody Zjednoczone, w których obrębie już dzisiaj trwa walka kolosów o władzę nad światem, Rada Bezpieczeństwa debatująca nad formułkami zbrojeń, interwencji, przepras, odwoływań, konferencji ministrów spraw zagranicznych i ich zastępców, traktaty pokojowe — to wszystko ledwie, zamazuje się w jasności potężnego odbłasku, jaki rozświetlił na ulamku sekundy mury Hiroszimy, dał im świadomość ostatniej chwili istnienia, po to by skruszyć je potem w miazgę, zamienić w pył, kurz i morze płomieni.

**DWA ELEMENTY**

Po co to wszystko? Jakiemu celowi służą debaty, rozmowy, rokowania, gdy wiadomo, że świat składa się dzisiaj z dwu elementów.

Jeden element to siła posiadana przez świat, miłujący pokój; świat o wysokim poziomie życia robotnika i chłopca; świat wolności religijnej, politycznej, świat inicjatywy prywatnej i poszanowania człowieka.

Drugi element to ciemna strona tej ziemi, to mocę dążące do jej opanowania, do ubożenia w myśl swoich zamiarów i dla swojej korzyści losów człowieczeństwa. Szczegółem rodzaju ludzkiego jest to, że strona ta nie ma dzisiaj siły atomowej. Bomba atomowa jest wyjątkową własnością strony miłującej pokój.

Czas idzie jednak. Zegary miarowym tykaniem zwisają światu niezatrzymane sekundy, minuty, dni, lata.

**OSTRZEŻENIE**

Czas biegnie... I gdy 27 lutego br. w brytyjskiej Izbie Gmin padły z law socjalistycznych słowa ostrzeżenia, z powrotem zadymili ruiny Hiroszimy, z powrotem przed oczami dalekich i mało imaginacyjnych widzów stanął blask, krew na murach walącego się szpitala, wypalone oczy, zwalone mosty, okrutnie pokaleczeni słowki.

„Bomba hiroszimaska zrobiona była z uranum 235 — powiedział kpt. Blackburn — profesor Alan Nunn May posłał próbkę tego uranum do Rosji 18 miesięcy temu. Posłał także próbkę uranum 233... Profesor Joliot-Curie wybitny uczyony francuski, człowiek który dokonał sam wynalazków, które z kolei doprowadziły do budowy bomby atomowej, jest znanym komunistą. Powiedziałem mu podczas spotkania w New Yorku, że widziałem jego fotografie w prywatnym samolocie Mołotowa wiozącym go do Moskwy. Odpowiedział, że to prawda. Nie chcę z tego wyciągać żadnych wniosków. Ale przypomnę tylko, że profesor ten jest dyrektorem Instytutu Energii Atomowej stworzonego przez rząd francuski”.

A Hiroszima wciąż płonie jasnym, coraz bliższym płomieniem.

ZYGMUNT NAGÓRSKI JR.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją  
ASTE LTD.  
62, Oxford Street, London, W.1.  
1-sze piętro, drzwi nr 9.

OGŁASZAJCIE SIĘ  
w „POLSCIE WALCZĄCEJ”

**Gimnazjum i liceum żeńskie**  
imienia Ignacego Paderewskiego w West Chillington Camp, Sussex,  
przyjmuje zgłoszenia do egzaminów wstępnych kandydatek w wieku szkolnym. Podanie o dopuszczenie do egzaminu należy składać w Committee for The Education of Poles in Great Britain Section for Secondary School, 70/74 Cadogan Square, London S.W.1. w terminie do dnia 15. 7. br. i od dnia 15. 8. br.

**Kiedy wlażesz między wrony ...  
Rendez-vous w szpitalu**

decydującym jest sprawa hormonów płciowych — Dr. H. Goodman).

Mówiąc o kobiecie czy kobietach, mężczyźnie czy mężczyźnach w ogóle, nie ubieramy tych rzeczowników w przedimek, „... men are partly sloppy underdressers” (mężczyźni częściowo rozbiłszy się w sposób niechlujny — z książeczki Dr. R. Hop-ton'a i Anny Balliol pt. „Bed Manners” (Zachowanie się w łóżku).

Dr. A., kup sobie tę książeczkę, będąc w kraju, gdzie panuje tak wielki popyt na mężów. Możesz się wiele nauczyć. Np. para autorów tak opisuje nieporządne rozbiieranie się mężczyzny przed wejściem do łózka: „One group practises what is known professionally as the kick-drop. This consists of allowing the subwaist colthing to slide down the legs, lifting one foot of the resulting nest, and propelling the entire mass at the nearest chair with the toe. Avoid it.” (Pewna grupa uprawia to, co znane jest zawodowo jako spuszczenie-kopnięcie. Polega ono na tym, że pozwala białiznie z poniżej pasa zeslizgnąć się w dół nóg, że wyciąga się jedną stopę z tak powstałego gniazdzka i palcem od nogi fryga całą masę na najbliższe krzesło. Unikaj tego).

Tak samo nie stosujemy przedimków, mówiąc o koniu, osie, słońiu itd. w ogóle.

Question: „What is it that elephants have, and other animals don't?”

Answer: „Young elephants”.

(Pytanie: Co to jest, co mają słońia, a odpowiadają inne zwierzęta? — Odpowiedź: Słoniątka).

Przedimek nieokreślony odgrywa szczególnie wybitną rolę w związku z czynnością, która łączy się z pewnymi instytucjami, jak np. kościół, więzienie, szkoła, szpital itd. Jeśli jakiś John został skazany na karę więzienia, które musi odsiedzieć, jak amen w pacierzu, mówimy: „John went to prison” (John poszedł do więzienia). Jeżeli natomiast A.K. jest z zawodu sądownikiem i wziął udział w wy-cieczce fachowej, zwiedzającej więzienie brytyjskie, powiemy: „A.K. went to a prison in London”.

Przedimek łączy się z przenie-aniem danej instytucji czy lokalu: więzienie jest po to, by w nim siedzieć, nie by je zwiedzać.

Podobnie, gdy jesteś chory albo symptomujesz chorobę, mówimy o tobie: „A. is in hospital” (A. jest w szpitalu), gdy jednak idziesz do szpitala, by spotkać się z znajomą

nurse'ą, ludzie szepczą: „A. went to a hospital in Edinburgh to see Peggy” (A. poszedł do szpitala w Edynburgu, by zobaczyć się z Peggy). Znowu o użyciu przedimka nieokreślonego decydują przenie-zenie danej instytucji: szpital w ogóle jest na to, by chory pozwolił młodym medykom czyzyć się na jeszcze żywym pacjencie, natomiast szpital nie jest miejscem stosownym do rendez-vous.

Przedimek określony stanowi czasem dopełnienie w takich zwrotach, jak np. „Mary is a Roman Catholic and her friend, private X is a Polish count”. (Mary jest rzymską katoliczką a jej przyjaciel, szeregowiec X, jest polskim hrabią). Często zdarzają się pośród nas rozmaici hrabiowie. Jeden z nich przedstawił się pewnej protestantce jako potomek Sobieskiego i ofiarował jej fotografię Wilanowa z tytu, mówiąc, że ten niebrzydki, skromny domek z ogródkiem odziedziczył po przodku.

O montowaniu przedimka nieokreślonego przed „hundred” (sto), „thousand” (tysiąc), „million” i „dozen” (tuzin) — ale już powinieniśmy pamiętać to słowo, gdyż występuje po raz drugi! — będzie jeszcze mowa gdy będziemy mówić

o liczebnikach, tu wypada tylko podkreślić, że przedimek „a” odgrywa szczególną rolę przy określe-aniu ilości. Jeżeli powiesz np. „I had few cars”, znaczy to że miałeś mało samochodów, gdy natomiast, ziewając lekko, powiesz niedbale tonem „I had a few cars in Wilanów”, znaczy to, że w każdym razie miałeś trochę wozów.

Zapamiętaj również takie zwroty: „Once a year I play cards, twice a day I go to church”. (Raz na rok gram w karty, dwa razy na dzień chodzę do kościoła). Nadto, przedimek nieokreślony wtyka swój nos przy oznaczeniu miary, więc „silk cost ten shillings a yard” (metrab kosztuje dziesięć szylingów metr); Whisky was sold at six shillings a bottle” (whisky sprzedawano po sześć szylingów butelka. Przed wojną, oczywiście, przed wojną).

Pewne zwroty trzeba wykuć na pamięć, na blachę. Do nich należą np. „I am in a hurry” (śpieszę się), „I have a headache” (mam ból głowy, albo łeb mnie boli), „it is a pity” (szkoda) itd.

„What a shame is that they don't play that nice game in France!” (Jaki wstyd, że oni we Francji nie grają w tę piękną grę! — pisze o cricket'ie młody Maurice de Pange w zbiorze listów, wdatych pośmiertnie pt. „The English School of a French Boy” (Angielska szkoła francuskiego chłopca). Lecz na temat tej gry zdania są podzielone, tak więc znany nam H. Pikes mówi: „Many continentals think life is a game; the English think cricket is a game” (Wielu ludzi z kontynentu myśli, że życie jest grą; Anglicy myślą, że cricket jest grą).

Na tym kończymy sprawę przedimków określonych i nieokreślonych. Wydaje mi się, że wyjaśniliśmy zgrubszą tę nieco zawiłą kwestię. Powtórzę słowa owej lady, która zaprosiła mnie na herbatę: „I hope this is clear” (mam nadzieję, że to jasne).

Jeśli zaś nie, dr. A., w takim razie weź taksówkę.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

**OSRODEK NAUCZANIA KORESPONDENCYJNEGO**  
w Glasgow, 5 Park Grove Terrace, Glasgow C. 3  
podaje do wiadomości, że prowadzi nadal nauczanie drogą korespondencyjną przedmiotów polskich (język polski wraz z literaturą, historia Polski i geografia Polski).  
Kursy prowadzone są na dwóch poziomach: a) szkoły powszechnej i b) szkoły średniej. Szczegółowe informacje można uzyskać w Sekretariacie Osrodka.  
Kandydatów na rok szkolny 1947/1948 zgłaszać należy do dnia 1 września br. pod adresem: Committee for the Education of Poles in Great Britain, 70/74 Cadogan Square, London S.W.1.  
Dawni uczniowie kursu gimnazjalnego mogą nabyć dalsze ciągi otrzymanych przed 31 marca br. lekcyj w cenie po 1 d. za egzemplarz.  
Pozostałe powielone komplety lekcyj będą sprzedawane aż do wyczerpania nakładów (też w obliczeniu po 1 d. za każdą lekcję) osobom, które zwrócą się pisemnie do Osrodka.

**KSIEGARNIE POLSKIE „ORBIS”**  
LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1. tel. SLOane 2791  
EDINBURGH, 31 a Castle Street tel. 2491  
Otwarte codziennie do 6-tej w soboty do 5-tej  
Wielki wybór książek i czasopism, podręczników do nauki języków, słowników, podręczników technicznych i zawodowych.  
DZIAŁ ODZNAECZEN WOJSKOWYCH Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast.

Zawsze mówimy „I am in love” (kocham się), „I make love but I hate my future mother-in-law” (umizgam się, ale nienawidzę mej przyszłej teściowej).

Podobnie, bez przedimka używa się rzeczowników, oznaczających pojęcia oderwane, zatem coś, czego się nie da sprawdzić, wywahać, wymacać, coś, co nie jest w ogóle dostępne dla zmysłów i co występuje rzadko np. honor, prawda, sprawiedliwość itp. „... if peace cannot be maintained with honour, it is no longer peace” (... jeżeli nie da się utrzymać pokoju z honorem, to już nie jest pokój — słowa Lorda J. Russella o wojnie krymskiej, którą Anglia już musiała, bezwarunkowo wypowiedzieć Rosji. Dawne czasy, bo rok 1854!). „I hold that the real policy of England ... is to be the champion of justice and right” (Twierdze, że prawdziwą polityką Anglii ... jest być wojowniczką sprawiedliwości i prawa — tak rzekł H.J.T. Viscout Palmerston w czasach zamierzeńch, jeszcze dawniejszych niż epoka wojny krymskiej, bo w 1829 r.).

„And what is friendship, but a name. A charm that lulls to sleep, A shade that follows wealth or fame, And leaves the wretch to weep?”

(A czynność jest przyjaźnią, jeśli nie słowem tylko, urokiem, który kołysze do snu, cieniem, który idzie za bogactwem lub sławą, i nieszczęśnika porzuca, by płakał? O. Goldsmith „The Hermit” (pustelnik).

Są rzeczowniki, oznaczające nie jeden przedmiot czy jedną istotę, ale całą klasę istot czy przedmiotów. „In England there are many more women than there are men, and the demand for husbands exceeds the supply...” (W Anglii jest o wiele więcej kobiet niż mężczyzn, i popyt na mężów przewyższa podaż — pisze p. Helena Frost). „The fact that women and men differ in the type of hair loss offers the possibility that the sexual hormone situation is the deciding factor” (Fakt, że kobiety i mężczyźni różnią się, jeśli idzie o utratę włosów, nasuwa możliwość, że czynnikiem

SZCZYPTA HYPTA

PANU E.S. W ODPOWIEDZI

Fakty były podane w zwierciadła odbiciu, — zwierciadło satyr krzywe: — tak już bywa w życiu.

Te fakty były trochę śmiechem okraszone, — to zaraz oskarżenie, że to zbyt... czerwone!

I dalej, w konsekwencji: iż śpiewamy „w chórze komunistycznej prasy” — że słowa powtórzy...

Pan S. pewnie tak sobie musiał wyobrażać odgłosy, jakie w świecie miał ów wierszyk stworzyć:

„Redaktor „Prawy” z wielką radością usłyszał o znakomitej frasce Hypta-towarzysza!”

„L'Humanité” przesyła z dużą satysfakcją gratulację z okazji zerwania z reakcją.”

Wycieniem wycięczona, od represji blada wita zmianę z radością „Efeteri Ellada”

„Obywatel-Redaktor swoim wyjściem z brudu faszyzmu i reakcji — zdumiał świat. „Głos Ludu”.

„Daily Worker” pozdrawia tych, co jak on czuli pisząc wiersz o Senorze — i jest — Yours redfully!”

„Z bliska, z sąsiedniej Belgii, zza Kanalu tuż vous felicite najszczerzej bratni „Drapeau Rouge”.

„Wiersz Hypta znakomity! Doskonali! Bravo! Gratulacje serdeczne! Nazdar! „Rude Prav”.

Była mała igielka, ale świat obrzydły zrobił z tej igły zaraz duże, ciężkie widły...

J. HYPT

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓLCZESNA zaznamiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktorem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznych wydzielań. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i psychicznej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przyływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągniemy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEWIĘZESNE STARZENIE SIĘ, u trąta energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, ból i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, nerwica, wyczerpanie umysłowe, nerwica, żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił mięsnych — wszystkie te symptomy do wody, że organizm przestaje sprawnie pracować na skutek braku równowagi i niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i psychicznych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznej osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagani, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomagaliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę d.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (PWP), 890, 37, Chesham Place, London, S.W. 1. Proszę o nadanie mi, bez zobowiązań: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTONES Brand Tablety dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ..... ADRES .....

Z nowych książek

W przedmowie do książki nauki języka polskiego Dr. Teslara 1) prof. Rose napisał: „This book is as welcome as rain in April”. Jak trafna była ta opinia świadczy fakt, że w przeciągu niespełna sześciu lat książka doczekała się już piątego wydania!

Podręcznik prof. Teslara napisany jest dla Anglików i choć pożądana jest pomoc nauczyciela, może służyć on jako samouczek. Autor nie pomija trudności języka polskiego ani ich nie bagatelizuje — przeciwnie, zwraca na nie uwagę ucznia, umożliwiając mu w ten sposób poznanie ich i opanowanie. W jednym, bardzo starannie opracowanym tomie, książka zawiera właściwy podręcznik, obszerną gramatykę i słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Ponadto zaopatrzona jest w niezbędne i podstawowe zdania i wyrażenia.

Wydanie piąte, znacznie rozszerzone, zostało uzupełnione dodatkowo dalszymi ćwiczeniami.

Ta pożyteczna książka, o której rozpowszechnianie wśród Anglików każdy z nas powinien dbać, jest wynikiem 25-letniej pracy autora na polu krzewienia znajomości języka polskiego we Francji i Anglii. Dzięki niej mamy możliwość ułatwienia Anglikom dostępu do dzieł naszej literatury, a przez to zbliżenia ich do sprawy polskiej, która wciąż jest tu jeszcze nierozumiana, bo niedostatecznie — znana.

\*\*\*

Podobno nasi lotnicy, lecąc na wyprawy bojowe, zabierali ze sobą

małe paczuszki, w których znajdowały się w postaci skondensowanych pigulek i pastylek — witaminy i ekstrakty odżywcze, które miały ich utrzymać przy życiu — w wypadku zestrzelenia — przez kilka czy nawet kilkanaście dni.

Książkowe wydawnictwa polskie w Anglii przypominają nieco właśnie owe paczki, jak tamte bowiem umożliwiają nam one przetrzymanie tułaczki, a przez to uniknięcie — niewoli.

I niestety jak tamte, są w bardzo skondensowanej formie.

Po „Antologii poezji polskiej” ukazała się nakładem „Orbisu” niewielka książka, poświęcona postaciom kobiecym w prozie polskiej 2) i uzupełniona kilkunastoma reprodukcjami wybitnych portretów kobiecych malarstwa polskiego.

Szesnaście postaci kobiecych, od zuchwałej „Maryny z Hrubego”, poprzez sentymentalną Malwinę, chłopkę Lucję aż do Róży - Cudzoziemki i Lenory — przewija się przed czytelnikiem w jakimś tańcu „tragicznym i powabnym zarazem, błyskotliwym i krwią oczekującym, smutnym a tak szybkim, tak wirującym, że ledwo zamigoje twarz jedna, rozpalona, wzywająca lub zgąsła, ledwo zdołamy rozpoznać rysy, a już porywa nas postać druga i trzecia i czwarta i dalsze i dalsze...”

Bardzo miły i pełen uroku zbior.

\*\*\*

„Sprawa mostów 3) jest powieścią osnutą na życiu naszej emigra-

cji górniczej w Holandii, zbiorowiska ludzi, niedużego liceum, zręcznego w obcy teren między Holendrów, Niemców i Belgów. Jest ona bardzo interesującym wkładem do naszej literatury o wychodźstwie bo, mimo pozorów fikcji, odtwarza bardzo wiernie środowisko polskie, ukazuje jego troski i bolączki, zainteresowania i śmieszności. Składa hold szczeremu patriotyzmowi ludzi, przez długie lata odwranych już od Kraju, mówiących częstokroć bardzo słabą polszczyzną...

Powieść pulsuje życiem, porywa czytelnika prostotą i naturalnością opowiadania, wzrusza szczerością przeżyć, przywiązuje uczuciem prawdziwej przyjaźni do swych bohaterów.

Akcja książki obejmuje ostatnie lata przedwojenne aż do czterdziestego roku; od cichego dostatku i beztrudnego życia — aż do tragicznych odgłosów walki dochodzących z Polski, do ponuro i nieublaganie zbliżających się lat niewoli...

Brakiem książki — zresztą jedynym może — jest pewien niedład w pisowni, która stale się waha między „starą” a „nową”.

jfm

- 1) „A new Polish Grammar” by J.A. Teslar, Oliver & Boyd, Edinburg 1947. 15/-
2) Biblioteka Ziemi Naszej, „Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim”. „Orbis” 1946. 10/6.
3) „Sprawa mostów”, powieść Aliny Nieduzyskiej, The Windsor Press 1947. 15/-

Skrzynka pocztowa

Szanowny Panie Redaktorze! Od dłuższego czasu jestem czytelnikiem „Polski Walczącej” — pisma, do którego czuję dużą sympatię ze względu na jego poziom jak również nastawienie patriotyczne.

Dlatego też z tym większą przykrością przeczytałem w ostatnim numerze „Polski Walczącej” z dn. 26.7.47 wiersz p. J. Hypta pt. „Podróże Senory”. Wiersz ten należałoby łagodnie określić jako co najmniej niesmaczny.

Bo, że komuniści przeprowadzają demonstracje przed mieszkaniem p. Peron w Rzymie i że dzielnice im w tym sekunduje cała światowa prasa komunistyczna, obrzucając p. Peron wszelkiego rodzaju inwektywami — to jest zrozumiałe. Że w ostatnich tygodniach gazety angielskie przeprowadzały nagonkę na żonę prezydenta Argentyny — znany tego powody i to też jest jasne.

Ale, że do chóru dołączają się i Polacy będący na emigracji — to już nie jest wcale ani jasne, ani zrozumiałe.

Argentyna Prezydenta Perona jest dzisiaj jednym z nielicznych krajów, wykazujących swój pozytywny stosunek do emigrantów polskich. Przypuszczam, że nie jest w naszym interesie, aby ten stosunek do nas się zmienił.

E. S.

(Nazwisko znane Redakcji)

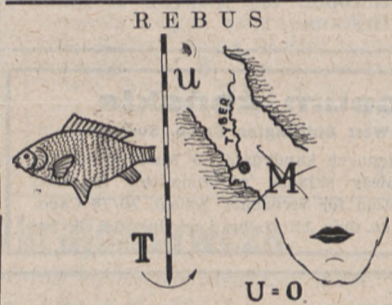
Leighton Buzzard, 28. 7. 47.

Spróbuj...

przewidziana na stanowisko. 16 — Las, 17 — Kwas używany do akumulatorów (wspak). 18 — Owad (wspak).

PIONOWE: 1 — Miasto w Hiszpanii. 2 — Niewiele. 3 — Jeśli umiesz, to na pewno .... egzamin! 4 — Władca muzumuński. 5 — Port w płn. Afryce. 10 — Obojętność, niewrażliwość chorobliwa. 11 — Zwierzę afrykańskie. 12 — Osloń, zakryć. 13 — Imię chłopca. 15 — Miasto w Anglii.

Grid for crossword puzzle with numbers 1-18.



REBUS

U T U-O

CZTERECH DO BRYDZA Panowie A, B, C i D grali w brydza. W pewnej chwili przegrali robra i poszli na kolację. Wrociwszy, nie mogli dojść do ładu z miejscami. Pan A twierdził, że p. B siedział naprzeciwko p. C, a on sam, p. A, po prawej ręce p. B. Pan B przekonywał, że pp. C i D grali ze sobą i że p. A miał po lewej stronie D. Pan C natomiast dowodził, że po lewej ręce miał p. B. Wreszcie p. D upierał się, że siedział na prawo od p. A.

KRZYŻÓWKA POZIOME: 4 — Wierzę domowe. 6 — Państwo europejskie. 7 — Roślina. 8 — Powieściopisarz polski. 9 — Początek faszyzmu. 11 — Ogród dla zwierząt. 14 — Osoba

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesyłać do czwartku, dn. 14. 8. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” (52, Halton House, 20—23, Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki i w razie nadania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w 33 numerze „Polski Walczącej”. Dzień 16 sierpnia br. jest terminem nadsyłania rozwiązań z tego numeru dla czytelników z poza Wysp Brytyjskich. Nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w Nr. 34 „Polski Walczącej”.

ROZWIĄZANIA ZADAN Z Nr. 29

KWADRATOWA SPIRALA: 1, Struna. 2, Adwent. 3, Trapez. 4, Znikąd. 5, Dobrze. 6, Eneida. 7, Arest. 8, Tysiąc. 9, Chmura. 10, Absurd. 11, Dżokej. 12, Jasiak. 13, Kompot. 14, Tumult. 15, Tetent. 16, Trochę.

REBUS: Karta Atlantycka to świstek papieru TROCZĘ O WSI: 62 krowy.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Jacka Brzeziny pt. „Towarzysz Nr. 103” otrzymali w drodze losowania: P. Irena Kwiatkowska 5, Newbold Rd., Rugby, Warwick. P. Władysław Macielag, Winfield Camp, Berwick-on-Tweed, Scotland (w zamian za „nagrodę zagraniczną” (z Nr. 28) — która wskutek braku prawidłowych odpowiedzi, nie została przyznana).

Advertisement for ZAKŁAD JUBILERSKI I ZEGARMISTRZOWSKI, Kane Ltd, 315, Oxford Street, London W.1. Also includes 'CO SŁYCHAĆ' advertisement for Edynburg Księgarnia Polska.

Advertisement for POSZUKIWANIA RODZIN, Józef PRZYTOCKI, urodzony w marcu 1900 r. w Stryju. Also includes Jan HANDEREK, jest poszukiwany przez ciotkę Władysławy Handerek.

Advertisement for WYDAJE 'FIGHTING POLAND' TRUST, Adres Redakcji (Editorial Office): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747.

ANGLIA NA CODZIEN

lub raczej BELGIA NA HOLIDAY

Victoria! Podwójna wiktoria — jako stacja i jako taka czyli jako zwycięstwo. Zwycięstwo po gólgocie ogonków, formalności, lęku przed odmówieniem wizy i lęku przed brakiem miejsc w pociągu lub na statku.

Victoria. Peron Nr. 8, peron, z którego odchodzą pociągi kontynentalne, peron z godzinami odjazdu pociągów w uczynim, dwudziestoczworgodzinny system, bez dopisków „A. M.” lub „P. M.” (Dońci czyt „A. M.” jako: przed Chrystusem, a „P. M.”: po Chrystusie).

Napisy informują, że kontrola celna odbywa się tu, na stacji, ale celnicy patrzą z pogardą na małą teczkę — mój jedyny bagaż i mówią: nie trzeba. Odnajduję więc moje miejsce Nr 18 w wagonie H, siadam i nie wierzę sam sobie, że oto już bez przeszłość rozpoczyna podróż — „za granicę”.

„Zagranica”. Mój Boże, jak ten wyraz stopniowo traci dla nas urok egzotyki. Pamiętam, jak przed wojną mój znajomy Xawery Snobicki przyszedł z wizytą zaraz po powrocie z Paryża. Pękał z ochoty do opowiadania o „zagranicy”, ale nie wiedział, jak zacząć.

„Proszę, niechże pan siada” powiedziałem uprzejmie zaraz po przywitaniu się.

„Oh, dziękuję — nasiedzialem się w Paryżu!” — zagał zreczenie Snobicki.

Komuż dzisiaj zaimponuje moja podróż do Belgii? — Chyba tylko Miss Scarlet, która ze swej parafii East-Cackling wyjeżdża tylko po sprawunki do miasteczka Belchington a na holiday wybiera się do najbliższej miejscowości nadmorskiej Squeak-on-the-Sea. Będę jej posłał pocztówkę z różnymi znaczkami, a ona przy każdej westchnie: „Gosh, isn't it cute — going places round the world!”

Tymczasem nie mija półtorej godziny, jak pociąg zajechał na molo Dover-Marine. Tum z pociągu wylewa się w gardziel kontroli paszportowej, gdzie zreczni urzędnicy wybierają plevy z ziarna: obokrajowcy przechodzą przed specjalistami o psim węchu: taki od razu rozpozna terrorystę z Palestyny po nosie.

„Jesteś dziennikarzem? — dziwi się mój indagator patrząc w moje dokumenty. — A jakiego rodzaju dziennikarzem jesteś?” — mówi jakby z pobłażliwym niedowierzaniem.

„Takim sobie polskim dziennikarzem z polskiego tygodnika „Fighting Poland” — kładę złowrogi nacisk na „fighting”.

„O, a po co jedziesz do Belgii?”

„Na holiday”

„O, a ile masz przy sobie pieniędzy?”

Urzędnik celny smaruje kreda swój magiczny znak na mojej teczce bez otwierania, z nim jakimś tu niepotrzebnie zabierał czas.

„Dlaczego nie sprawdzaś? — mówię ze złością. — Mogę tam wywozić brylanty!”

Celnik patrzy na mnie z uśmiechem wyższości:

„Nie ty” — mówi z poczuciem całkowitej pewności.

Mój przyjaciel Władek twierdzi, że oni to poznają po twarzy: „Przemysłnik ma inteligentny wyraz twarzy”.

Już bez dalszych formalności wstępuję na statek, pnę się na najwyższy pokład na dziobie i czekam. Po pokładach kotłują się pasażerowie — panowie rozstawiają leżaki dla pań, panie gubią walizki i dzieci, dzieci przeciskają się przez tłum i krzyczą, do jadalni formuje się ogonek, w barze sprzedają czekoladę bez kartek, wszyscy gdzieś się śpieszą nie wiadomo po co, a nad nami spokojne, błękitne niebo, tylko jedną chmurką przesłania słońce, rzucając cień akurat gdzie my — bo przecież jesteśmy jeszcze w Anglii.

Ale oto bez gwizdka i bez syreny brzeg zaczyna się odsuwać za rufą pojawia się spieniony ślad od śruby, mijamy falochron portowy, wbijamy się dziobem w nieruchomą powierzchnię pełnego morza.

Nie oglądając się na „White Cliffs of Dover” czerpię pełną pierśią rzeźmy morski wiatr i czuję się wolny, znakomicie wolny, wspólnie wolny.

RAD

SPIS RZECZY JULIAN GINSBERT: Lepiej późno niż... — STANISŁAW STROŃSKI: Upór zboreczek Rosji — ALEKSANDER BORAY: Przejąd tygodniowy. — LECTOR: W oczach obcych. — TADEUSZ NALER: Polska pod okupacją. — ZYGMUNT NAGORSKI jr.: Hiroszima. — ZYGMUNT NOWAKOWSKI: Kiedy władzę między wrony. — SZCZYPTA HYPTA. — JFM: Z nowych książek. — Skrzynka pocztowa. — Spróbuj. — RAD: Anglia na codzień.